

O POWTÓRNEM OŻENIENIU

KRÓLA ZYGMUNTA III^{go}

I JEGO STOSUNKACH FAMILIJNYCH Z AUSTRYĄ.

Rzecz podług współczesnych źródeł rękopismienych opowiedziana

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

Wielkie oczekiwania i nadzieje towarzyszyły młodemu Zygmuntowi, kiedy jako nowo obrany król opuszczał rodzinną ziemię dla Polski; opromieniała go aureola wspomnień dawnego rodu Jagiellonów, których był ostatnim po matce swój, siostrze Zygmunta Augusta potomkiem. Wiadomo jednak, że od pierwszego stąpienia na ziemię Polską, Zygmunt zawiódł owe powszechne oczekiwania i nadzieje, gdyż zaraz wszedł na drogę wręcz przeciwną nie tylko uczuciom, ale nawet polityce i zasadom, którym winien był wyniesienie swoje na tron Polski.

Lekceważenie korony, drogo, bo przez krew narodu osiągniętej, pokątne znowy i konszachty na szkodę kraju, a nawet na pogwałcenie jego bytu, całości granic i konstytucyi wymierzone; cudzoziemskie obejście, mowa niemiecka, praktyki religijne i bigoterya, poddanie się wpływow ciągle bawiących przy nim cudzoziemców i Jezuitów; wreszcie sam sposób zachowania się, zabawy i zajęcia, wszystko to budziło w narodzie zdziwienie i niechęć, i do żywego dotykało tych, którzy byli pierwszym powodem oddania korony polskiej tak niemiłemu i lekceważącemu naród i jego obyczaje książęciu.

Młody król żadnej nie zwracał na to uwagi ani się starał o pozyskanie miłości narodu, któremu przecież zawdzię-

czał tron, trwalszy jak się to później okazało od dziedzicznego. Idąc przedewszystkiem za popędem własnych sympatyj, nie chciał czy nie umiał zrobić z nich najmniejszej dla Polski ofiary, i zupełnie wręcz temu dla czego został królem Polskim, przylgnął zaraz do Austrii.

Dom Rakuzki był natenczas przedstawicielem wyobrażeń i tendencyj ultra monarchicznych w Europie, a to odpowiadało ogromnie charakterowi i wychowaniu Zygmunta; kiedy przeto pomimo konszachtów i projektów, nie mogło przyjść do czego innego, skończył sam na spowinowaceniu się z domem cesarskim, pojawiając d. 30 maja 1592 r. za żonę arcyksiężniczkę Annę, córkę arcyksięcia Karola na Gratzu.

Wiadomo ile było niechęci z powodu tego ożenienia króla Zygmunta III; przyczyniło się ono do otwartego wystąpienia pierwszego w kraju znaczeniem i zasługami obywatela, wielkiego Jana Zamoyskiego, do zwołania przez tegoż nieprzyjaznego królowi zjazdu Jędrzejowskiego, z którego poszło żądanie ostrój inkwizycji i sejm tak zwany inkwizycyjny, na którym króla publicznie oskarżając, żądano od niego rachunku z dotychczasowych spraw i postępów. Niedługo też Zygmunt cieszył się małżeńskim z arcyksiężniczką pożyciem, albowiem niespełna w lat sześć, d. 31 stycznia 1598 r. królowa Anna niespodziewanie, w skutek nagłej choroby sercowej umarła, pozostawivszy trzeci rok liczącego syna, późniejszego króla Władysława IV.

Młodym był natenczas król Zygmunt, miał lat 33; zapragnął też powtórnie wejść w związki małżeńskie i zwrócił się z życzeniem do rodzonej siostry zmarłej żony, arcyksiężniczki Konstancyi. Wybór wszakże takowy, okazujący jak mało Zygmunt zwracał uwagi na niechęć narodu, sejmowe wrzaski i upokorzenie jakiego już raz doznał, narażającego się przeto ze świadomością porażki drugi na gniewy i burze wyniknąć ztąd mogące, przygotowany był intrygą i tajemnymi zabiegami arcyksiężnej matki, która po śmierci córki w ciągłych z Zygmuntem pozostając stosunkach, dość często na jego dworze przebywała.

Dwór króla Zygmunta, wychowanego w obcych obyczajach, miłującego zwyczaje, strój i mowę niemiecką, a prztem tak blisko przez żonę spowinowaconego z Niemcami, przedstawiał niewidziany dotąd w Polsce widok zbiegowiska

ludzi różnego pochodzenia i narodowości, kierowanych jedną tylko myślą dworactwa i wspólną żądzą wyzyskiwania karyery. Oprócz tych i przed wszystkimi, wiadomo, że na dworze Zygmunta III mieli szczególną przewagę Jezuici. Tych wpływ i znaczenie były wszechwładne, do czego przyczyniały się przyjazne bardzo dla nich okoliczności, a mianowicie osobisty charakter i dewocya królewskie, jakoteż istotna przewaga talentów i nauki, jakimi wówczas Jezuici mogli się w Polsce poszczycić.

Totumfackim potężnego zakonu przy królu został owego czasu *Jędrzej z Piasków Bobola* „człek prosty, grubianin” który jednak w życiu i dziejach Zygmunta III zbyt ważną rolę odegrał, albowiem „za promocyą jezuicką na urząd (podkomorzego) wywyższony.... króla za serce trzymał, iż nie bez rady Bobolego i prowincyi król nie czynił, jako Bobola bez Jezuitów, a u dworu nikt nie urosł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał; nawet w rzeczach publicznych pierwsza rada Bobolego i Jezuitów była zażywana” (1).

Charakter Boboli godnym jest szczególnego nad nim zastanowienia się, a nawet, ze względu na wpływ i stanowisko, do jakich w późnej już doszedł starości, zasługiwałby na poświęcenie mu studyum oddzielnego.

Młodość swoją przepędził Bobola u Radziwiłłów służąc u *Sierotki*; potem zostawał u Rozrażewskiego biskupa kujawskiego. Kilkakrotnie usiłowano pomieścić go na dworze Stefana Batorego, charakter to wszakże nie był dla rycerskiego króla sympatycznym, i Bobola na jego dworze utrzymać się nie umiał. Dopiero Skarga i Jezuita Bernard zjednali mu u Zygmunta III służbę pokojową, na której siedmdziesięcioletniemu starcowi, dano (około r. 1606) podkomorstwo koronne (2). Późno zatem i nie na długie lata otrzymał Bobola stanowisko, w obec którego żadna powaga, żaden wpływ ani

(1) *Pamiętniki do pan. Zym. III, Wład. IV i Jana Kaźm.*, wydanie K. Wł. Wójcieckiego z r. 1846 str. 52.

(2) *Confutatio Calumniarum anonymi contra Chronica Piaszeciana a Joanne Zniciewski parcho Golezoviensi scripta*. Rkpsm. B. I. 9, p. 85, muz. Swidzińskiego.

Wszystkie w ogóle źródła rękopiśmienne poniżej w opowiadaniu tém cytowane, znajdują się w zbiorze rękopismów pozostałych po Konstantym Swidzińskim, a przyłączonych do biblioteki ordynatów Krasińskich w Warszawie.

zasługa przy królu ostać się nie mogły; zawładnął on najzupełniej umysłem i sercem króla. Forytując przy dworze osoby przyjazne zakonowi i posługując tegoż interesom, Bobola używał wyjątkowego swojego położenia w taki sposób, że obudził ogólny wrzask i narzekania szlachty.

Był to wszakże czas, że przeciwko Jezuitom panowała dosyć ogólna w kraju niechęć; szlachta krzywo patrzyła na ich roszczenia i tendencje, podbudzana przez wielu możnych panów trzymających się różnowierstwa albo przeciwnych widokom Austrii, których właśnie zakon najgorliwszym był w Polsce orędownikiem. Dlatego i Bobola będący przy królu sługą i totumfactum Jezuitów, musiał oburzać na siebie szlachtę. Tak na rokoshu, jak na sejmikach partykularnych, domagano się ażeby król Bobolę nie tylko ze swego pokoju, ale i ze dworu wydalili, żeby go na gardle karał (1). Były to głosy zapalczywe i żądania posunięte do ostateczności; ile zresztą owa szlachecka wrzawa była nieszkodliwą, widzimy ztąd, że gdy wkrótce po uśmierzeniu rokoshu Zebrzydowskiego, r. 1609 zawakowała po Feliksie Kryskim, posuniętym na podkanclerstwo, referendaryja koronna, i o takową zaczął się usilnie starać Żółkiewski dla kolligata swojego Mikołaja Daniłowicza; gdy wszakże Bobola ze swojej strony pragnął godnością tą opatrzyć Jana Świętosławskiego, król nie wahał się w wyborze pomiędzy najzasłużeńszym sobie i narodowi, jakim był hetman Żółkiewski, a nielubionym przez szlachtę podkomorzym i oddał referendaryę Świętosławskiemu. Wynikło ztąd zajście, w którym Żółkiewski czując się mocno urażonym, uskarżał się: „żem przeciwko sumienia stawał przy królu, na bracią wojując, a nie mogę mieć u króla łaski aby na instancją moją Daniłowiczowi Referendaryę koronną dał;” ale król innym sposobem, to jest królewszczyną i obietnicami wolał Daniłowicza uspokoić, byle tylko zadosyć uczynić życzeniu i instancyi podkomorzego Boboli (2). Tak samo w r. 1613, za promocyą tegoż otrzymał

(1) *Artykuły na sejmiku we Szredzie przez Wielkopolan namówione i Exorbitancje Rp. czytane na rokoshu Anno 1606 d. 30 Aug. punkt 44.; z rękopismu B. I. 3. p. 230 i 244, muz. Swidz.*

(2) *Pam. do pan. Zygm. III etc. wyd. Wójcieckiego, str. 5. tudzież Piaseckiego: Chronica etc. pod r. 1609.*

wakującą referendaryę Hieronim Cielecki, a Sekretarzem wielkim koronnym został Jakób Zadzik, człowiek młody, z pominięciem wielu starszych i dawno zasłużonych.

Był więc Bobola wszechwładnym u dworu, a łaska jego i promocyja była wszystkiém, i na tém stanowisku utrzymał się aż do śmierci, która nastąpiła w końcu r. 1616 (1).

Drugą osobą na dworze króla Zygmunta III, której wpływ w skutkach był może nawet ważniejszym od wpływu Boboli, gdyż był daleko dłuższym, była *Urszula Mejerin* Niemka, przełożona nad częścią dworu kobiecą czyli fraucymerem, zwana powszechnie *panią Urszulą*. Przybyła do Polski w r. 1592 z królową Anną, jako młoda panna, pozostała do końca życia w stanie niezamężnym, Polski nieopuszczając. Gorliwa przyjaciółka Jezuitów, była szczególną faworytą Zygmunta, „najukochańszą damą” i powiernicą królowej Konstancyi. Nigdy królewskiej pary nie opuszczała, przez to samo więc znaczenie jęj na dworze było wielkie, wpływ ogromny. Na takowe utyskując szlachta na rokoshu, żądała koniecznie wydalenia jęj z kraju wraz z całym niemieckim fraucymerem, z wyjątkiem tylko tych panien, które już w kraju za mąż powychodziły (2). Ale wiadomo, że rokosh się nie udał i pani Urszula ocalała, a stojąc ze swojemi fakcyami przy uszach królewskich, pilnie starała się wypełniać to, czego po nięj ojcowie Jezuiti lub arcyksiężna matka się domagała. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najwierniejsza ta sługa królewska, była zarazem agentem bardzo czynnym i użytecznym

(1) Po jego śmierci, jak opowiada kronika: „Jezuitom nie szło już tak z ręcznie u dworu i król tak prędko tego urzędu nikomu nie chciał konferować, gdyż w konfidencyi królewskiej będący na tym urzędzie wszystkich ministrów uprzedza; potem prawem publiczném król przyciśniony, które znosi takowe skryte sekretario, oddał król podkomorstwo koronne takiemu człowiekowi, co starością i chorobami zwatlony, rzadko kiedy u dworu bywał.” (*Pam. do pan. Zyg. III. etc. str. 52*; także Piaseckiego: *Chronica* pod r. 1616). Ze śmiercią więc Bobolego i stanowisko przez niego zajmowane straciło swój wpływ i znaczenie, gdyż następcą po nim został Stanisław Wołucki kasztelan rawski, paralytyk, człowiek ani dworowi do usług, ani też nikomu z powodu swęj choroby nie mogący być użytecznym.

(2) *Exorbitancye Rp. czytane d. 30 Aug. 1606 r. Rpsm. B. I. 3. p. 244.*

dla interesów domu austriackiego i propagandy jezuityzmu w Polsce. Pozostawała u dworu przeszło 40 lat, przeżyła obiedwie królowe i miejsca swojego nie opuściła, aż po śmierci króla Zygmunta III, którego w ostatniej chorobie jeszcze dozorowała. Nielubiona przez naród, była nie tylko sługą ale i przyjaciółką królewską. Umarła dnia 15 kwietnia 1635 r.

Z pomiędzy wielu cudzoziemców Zygmunta otaczających, najdawniejszym i najzaufanyszym był niejaki *Lambert Wrader*, którego już w maju r. 1588 posyłał Zygmunt do Pragi z tajemnymi propozycjami tyczącymi się ustąpienia korony polskiej na rzecz Ernesta. Wszakże powiernik ten gadatliwością zdradzał niekiedy sprawę swojego pana, co właśnie miało miejsce przy owej tajemnej misji do której był używany, z czego wygadał się przed jednym bawiącym również na dworze Zygmunta cudzoziemcem. Ten znowu nie miał nic lepszego, jak wyjawić, zawsze w sekrecie, tak źle strzeżoną tajemnicę przed Zebrzydowskim, który później w zajściach jakie miał z królem, nie omieszkął z okoliczności tej korzystać (1).

Był *Jung* Szkot, ożeniony jak powiadano z powiną królewską, (cudzoziennką, zapewnie panną z fraucymeru). Tego król przeciwko prawu zrobił hetmanem nad Niemcami i nad Szkotami w Polsce przebywającemi, nadawszy mu stosowny przywilej, z mocy którego Jung miał prawo jurysdykcji nad niemi; mówiono przeto że chciał być jakoby osobnym królikiem w Polsce. Było o to skarg i narzekania dużo, szczególnie w czasie rokосу, szlachta koniecznie żądała ażeby król przywilej Junga zniósł, jako nieprawnie, z ujmą krajowych obywateli nadany. Król stojąc przy swoim, zapytywał i twierdził, że przywilejem tym nikomu żadne prejudicium się nie działo, wszakże ulegając naciskowi, artykułami Wiślickimi potwierdzonemi przez siebie dnia 4 września r. 1606, przywilej Junga zniósł (2).

(1) Wyrzucal to królowi w liście pisanym doń d. 6 sierpnia 1605 r. z Sokala, który to list później produkowanym był na zjazdach rokoso-wych. Rpsm. B. I. 10. fol. 52—55.

(2) *Responsa króla pp. posłom na postulata*. Rpsm. B. I 3 p. 181; *Artykuły Wiślickie*, Rpsm. B. I 10 fol. 147, i *Votum S. Stadnickiego na zjeździe lubelskim*, B. I. 10 fol. 12.

Był także na dworze Zygmunta francuz *Monseldelacola* (monsieur de la Cola) dyplomata; tego używał król jako ajenta w stosunkach swoich z zagranicą, i o tém będziemy mówili w swojém miejscu (1).

Tak więc doliczywszy i znaczną liczbę Szwedów, którzy jako urzędnicy utraconego królestwa, emigranci, przyjaciele i ziomkowie króla Zygmunta przy nim bawili, okaże się, że dwór krakowski był zbiegowiskiem wszystkich narodowości i że słusznie z tego powodu naród podnosił skargi i narzekania. Albowiem lada cudzoziemiec pewniejszym mógł być u króla Zygmunta III dobrego przyjęcia i karyery, jak szlachcic polski takowój potrzebujący.

Do takiego to dworu przepełnionego ogromną liczbą darmożjadów i zagranicznych pieczeniarzy, cisnęła się nie tylko młodzież lekkomyślna, ale nawet i ludzie poważni a czepiający się obczyzny, jakowych w Polsce nigdy nie brakło. Takimi byli w epoce tu opowiadanej: *Jerzy Radziwiłł* biskup krakowski i kardynał, gorliwy niegdyś Maksymilianista (zmarły r. 1600); *Hieronim Rozrażewski* biskup kujawski (zm. r. 1600); *Jan Tarnowski* arcybiskup gnieźnieński (po Karnkowskim) ślepy stronnik królewski, zmarły r. 1603; *Bernard Maciejowski* biskup krakowski, od r. 1604 kardynał, a następnie prymas, przyjaciel Zygmunta. Byli także dzielni, stanowiący podporę tronu Zygmunta, bracia *Jan*, *Stefan* i *Jakób Potoccy*, którzy wtenczas właśnie ufundowali wielkość swojego domu; był szczególnie *Zygmunt Myszkowski*, świeżo przez Klemensa VIII papieża utytułowany margrabią rzymski, od Wincentego Gonzagi księcia mantuańskiego do rodziny Gonzagów przyjęty, marszałek W. Kor. dosyć powszechnie nie lubiony, a który ceniąc wysoko swój tytuł cudzoziemski, w szczególnój miał pogardzie i lekceważeniu całe szlachectwo polskie (2). Tego chciała szlachta w czasie rokосу na gardle karać wraz z Bobolą i Gostomskim wojewodą poznańskim (3).

(1) Votum St. Stadnickiego, B. I. 10, fol. 12.

(2) Słusznie czy nie, ale mówiono o nim iż się odzywał, jako więcej u niego waży jeden pies włoski, niż dziesięciu szlachciców polskich.

(3) Rkpsm. B. I. 3, p. 230. „Występnych karać, a mianowicie wojewodę poznańskiego, Bobolę, marszałka koronnego, tych na gardle

Był *Zbigniew Ossoliński* kasztelan żarnowski, *Andrzej Opaliński* sekretarz W. Kor. i poseł w r. 1605 do Rzymu, *Hieronim Jazłowiecki* wojewoda podolski, *Feliks Kryski* referendarz a potem podkanclerzy, *Niemojewscy*, *Przerębski*, późniejszy wojewoda sieradzki, *Gostomski*, *Czarnkowski* agent austriacki, mający bezpośrednie stosunki z kamerą Szlązka, miecznik *Branicki*. Do nich też należał *Mikołaj Wolski*, późniejszy marszałek W. Kor. „ustawny w swój starości niefolgujący peregrynant”, który, nie było tego roku, żeby nie zwiedził Niemiec i Włoch; *Jędrzej Lipski*, późniejsza kreatura królowej Konstancyi, kanclerz, potem biskup kujawski, w końcu krakowski; *Jan Kuczborski* (zmarły r. 1624) biskup chełmiński, który nawet „zapisał swoją fortunę Zygmuntowi królowi gotowych pieniędzy sto tysięcy czerwonych złotych, nie zapisawszy nie synowcowi swemu rodzonemu i innym krewnym”. Byli także: jakiś *Jonasz*, jakiś *Secymiński*, na których szlachta ogromnie się użalała (1), i wielu innych.

Tym wszystkim królowała arcyksiężna matka Marya, trzymająca nad słabym umysłem swojego zięcia, wszechwładne berło intryg i wielorakich wpływów, gdyż na młodych panów polskich miała piękne panny któremi nęciła, a które podobno dawała za mąż w nagrodę zasług dla siebie położonych; co zaś do króla bigota, ten przedewszystkiem słuchał rad Jezuitów, będących ze swojej strony protektorami interesów Rakuzkich, a to tak dalece, iż powszechnie mówiono, że pierwsi oni przysięgli Rakuszanom niż papieżowi.

Azatem obcy, albo niesympatyczni ludzie, a nadewszystko obcy obyczaj w Polsce zapanował; przyzwyczajonym do narodowych obyczajów i jeszcze czasy Jagiellońskie pamiętającym Polakom, obrażającemi się zdawały przyzwoitość i powagę stanu królewskiego, wreszcie moralność a nawet uczucia narodowe, sposób postępowania, zwyczaje i zabawy królewskie. Na dworze króla Zygmunta, aczkolwiek rządzo-

karać. Inszych z urzędu zrzucić, wojewodę sieradzkiego, plockiego, podlaskiego, mazowieckiego, generała wielkopolskiego, kanclerza.” *Artykuły na sejmiku we Serzedzie Wielkopolan namówione na rokosz pod Sandomirz.*

(1) „Nie było jako przedtym *Wraderów*, *Jonaszów*, *Secymińskich*, ale były osoby daleko sposobniejsze.” *Rpsm. B. I. 10, fol. 121.*

nym przez Jezuitów i pełnym nabożeństwa, wszakże zaludnionym wielką liczbą młodych panien, którei arcyksiężna matka umiała wpływać na ludzi, panował obyczaj wesoły a nawet zbytek. Narzekano że przy dworze był „luxus i rozmaite maszkary”, że „było za co knechtów zbierać dla domowej potencji, a dla potrzeb Rzplitej uciekano się zawsze i tylko do kaletki szlacheckiej”. „Skarb zawsze był próżnym na obronę Rzplitej. ale na rzeczy marne i niepotrzebne zawsze wystarczał. Kupowały się kamyczki, a traciły się pieniądze” (1). Król pomimo swoich poważnych obyczajów z jakich znany był powszechnie, po śmierci pierwszej swej żony nie zmienił w niczem trybu ani też urzędu swojego dworu, ale żył ciągle otoczony białogłowami, którym nawet wychowanie syna swojego powierzył. Wielkie było ztąd nieukontentowanie, a nawet same zabawy królewskie ulegały ostrzej krytyce tych, którzyby woleli widzieć go zabawiającego się rycerskiem rzemiosłem, albo też poważnemi sprawami kraju. Zapytywano, co przez lat kilkanaście panowania król zrobić mógł dobrego? co królewskiego? co godnego potomności? król, który zazwyczaj lubił w piłkę grać, alchemię robić, piece wymyślać, w seraju mieszkać i tam syna ćwiczyć i w takim życiu wychowywać, i w końcu w karty grywać jak skoro wstawał od stołu (2).

Wprawdzie podobne zarzuty i krytyki pochodziły od ludzi królowi nieprzychylnych, jakkolwiekbyć przecie, nie były one bez zasady i pewnych pozorów prawdy, jątrzyły przeto i nieprzyjaznem dla Zygmunta czyniły usposobienie narodu, głęboko w uczuciach swoich dotkniętego.

Obóz przeciwny stanowili najlepsi i najgorętsi patryoci, ludzie, którzy dla zachowania nietykalności swobód narodowych i niezależności, walcząc przeciwko wdzierającym się Rakuszanom, ceną krwi własnej okupili tron dla ostatniego

(1) „*Punkta rokoszowe które czytał p. Broniewski*” Rpsm. B. I 3. p. 138, tudzież „*Propozycja albo fundament zjazdu lubelskiego*” rkpsm. B. I 10, fol. 9.

(2) Rkpsm. B. I 10, fol. 12. Votum Stan. Stadoickiego na zjeździe lubelskim. „Teraz po tym sejmie w pierwszą niedzielę, słyszałem to na kazaniu od Skargi, król kiedy karty gra, nie jest królem, ale kiedy na majestacie poważne rzeczy odprawuje i pytałem: albo król karty grawa? i powiedzieli mi komornicy jego: grawa skoro wstanie od stołu.”

potomka Jagiellonów. I właśnie ci którymi powodowała prawdziwa miłość kraju i wolności, widząc wybrańca swojego poddającego się wpływom i widokom nienawistnej dla siebie polityki, zostali najsrożej w oczekiwaniu i dążnościach swych zawiedzeni.

Przyklasnęli natomiast podobnemu obrotowi rzeczy ludzie stawający pierwotnie w opozycji, dla których zwycięstwo Jana Zamojskiego pod Byczyną zdawało się być klęską, a dziwném zrządzeniem losu, wyszło w rzeczywistości na tryumf. Ztąd owa dziwna przemiana ról, gdy po stronie Zygmunta ugruppowali się ludzie kiedyś dlań najprzeciwniejsi, po drugiej byli ci, którzy go na tron prowadzili, a na których czele stał niefortunny w tym razie zwycięzca z pod Byczyny. On to, przywódzca szlachty, potężniejszy powagą i wpływem nawet nad króla, gromił o ile mógł nieodpowiednie czyny Zygmunta, ganił i sprzeciwiał się jego praktykom, konszachtom i kolligowaniu się z Austryą, a gdy Zygmunt otoczony zgrają cudzoziemskich dworaków i podchlebców, puszczał mimo uszu rady sędziwego i najpierwszego w kraju dostojnika, Zamojski odniósł się do swojej *cnęj braci*, zwołał szlachtę pod Jędrzejów, a następnie złożył sejm tak zwany inkwizycyjny, na którym król wiele znieść musiał przykrości i upokorzenia; przecież jako cnotliwy obywatel Zamojski, chociaż upominając Zygmunta, groził mu utratą korony, wszakże do czynów się nie posuwał. Nie wiadomo do czego byłoby Zamojskiego doprowadziło dalsze rozwinięcie wypadków i upór Zygmunta, tém bardziej że był on już na bardzo pochyłej drodze wiodącej ku jawnemu i stanowczemu zerwaniu z królem i wypowiedzeniu mu posłuszeństwa. Rozum i patriotyzm pierwszego w kraju obywatela, byłyby może wynalazły inną drogę nad tę, jaką się puścił Zebrzydowski, to jednak pewna, że głową opozycji przeciwko królowi z której wynikał późniejszy rokosz, był Zamojski i że śmierć przecinając pasmo dni jego, oddała kierunek tejże opozycji w ręce, które w niedługim czasie roznieciły jedyny i bezprzykładny dotąd w dziejach Polski ogień szlacheckiego rokoszu.

Powiedzieliśmy, że po śmierci pierwszej żony Zygmunta Anny, serdeczność jego i stosunki z Austryą nie zupełnie nie ucierpiały. Dwór w niczem się nie zmienił, król pozostał otoczony białogłowami, wpływ i znaczenie arcyksiężnej ma-

tki wcale się nie zmniejszył; przeciwnie nawet, widząc możliwość odmiany, dla zapobieżenia jęj, jako kobieta przebiegła, podwoiła swoje usiłowania, ażeby na przyszłość zabezpieczyć w Polsce interesa swojej rodziny i utwierdzić stosunki z Austryą. Ile król powolnym był jęj radom, widzimy ztąd, iż zaraz po śmierci swęj żony przyjął do królewicza Władysława ochmistrzynię Niemkę, przyslaną mu przez arcyksiężnę, nie zważając na to co mówiono, że „podawał swojego syna w ohydę n ludzi.” Gorszyło to ludzi i wywoływało głośnie pomiędzy szlachtą utyskiwania; odzywano się, że za króla Zygmunta I „między inszemi mało nie przedniejsza przyczyna była rokoszu pod Lwowem edukacya Augustowa (1)” teraz zaś daleko gorsze rzeczy się działy z królewiczem „a przecież musiano milczyć, bo by tém byli niektórzy bardzo urażeni.” Wprawdzie od owego czasu na który szlachta w utyskiwaniach się powoływała, odmienił się i stan polityczny Rzplitej: syn królewski nie był już jak dawniej następcą tronu, mógł być jedynie kandydatem, do czego i każdy książę cudzoziemski albo i polski szlachciec miał równe prawo pretendować, ale że naród polski religijnie prawie czcił wspomnienia dawnego rodu królów szczepu Jagiellońskiego, że te wspomnienia bardzo potężnie wsparły Zygmunta na drodze do korony, jako wnuka Jagiellońskiego po kądzieli, przeto tenże naród bardzo był skłonnym pomimo prawa elekcyi, do utrzymania korony w rodzie Zygmunta, co fakta późniejsze potwierdziły.

Patrzył więc naród na Władysława jako na przyszłą swoją nadzieję, na pana przyszłego, którego rad był widzieć wychowywanym odpowiednio do jego wielkiego powołania, ale król cudzoziemiec lekceważący wszystko co było polskie, w tém nawet co było własném jego życzeniem najgorętszém, nie umiał zaskarbić serca i życzliwości narodu. Jak we wszystkiém prawie tak i tu, postępował Zygmunt drogą zupełnie fałszywą, potrzebując dla syna miłości narodu, takowej odbiegał, zdawał się potrzeby jęj nie pojmować, ale za to trzymał się ślepo pochlebnych rad dworaków.

(1) List Zebrzydowskiego do króla, pisany niezadługo po sejmie r. 1605, jakoteż „*Punkta rokoszowe które czytał p. Broniewski w Kole d. 24 Aug. 1606 r.*” Rpsm. B. I 10, fol. 49 i 139.

Wiedzieli oni, że ulubioném marzeniem Zygmunta było zostać założycielem nowój dynastyi w Polsce, dla tego nie zaniedbali doradzać mu dopełnienia koronacyi na małym królewiczu, trzymając ten projekt w największej przed światem tajemnicy. Ale projekt ten długo ukrywać się nie mógł, ani téż w żadnym razie nie miał widoku powodzenia, albowiem urzeczywistnienie go, byłoby wzruszeniem kamienia węgielnego ówczesnego stanu politycznego w Polsce, i zgubą klejnotu szlacheckiego, wolnej elekcji królów! Wyszły więc na jaw owe niewczesne projekta, a Zamojski na sejmie roku 1605, w następujący sposób o nich się odezwał: „Słyszę o zamysłach koronacyi królewicza Władysława, rzecz to niewczesna; będzie on i tak naszym królem, jeśli dobre polskie wychowanie odbierze.” Broniąc przeto wolnej elekcji i nie pozwalając na samowolne koronowanie Władysława i narzucenie go narodowi, nie odbiegano wcale od myśli, ażeby nie miał on kiedyś panować; nawet przeciwnie, kiedy w skutek zamiaru powtórnego ożenienia króla Zygmunta z arcyksiężniczką Konstancją, przyszło w narodzie do groźb, Zebrzydowski oświadczył królowi, że: „jeśli to W. K. M. uczynić będziesz raczył, królestwo stracisz i nam *albo królewiczu JM.* albo kogo innego za pana obmyślać już przyjdzie (1).” Rzecz to zatem nie była wstętna narodowi, ale można było dojść do niej tylko zgodnie i w dobrém porozumieniu, przez miłość a nie przez konszachty i jakieś tajemne z obcemi praktyki.

Nie zręczna to zatem i nie polityczna była rada, obrachowana na słaby umysł Zygmunta przez dworaków, a takimi téż były i inne ich pomysły, podług tego jak nam relacją o nich zdał Zebrzydowski. Namawiano Zygmunta ażeby się przed narodem z postępków swoich nie usprawiedliwiał, gdyż: „skoro WKM. pocznie się sprawować i justyfikować, tedy nie jedno małżeństwo i innych rzeczy i przedsięwzięć swych nie dopniesz, ale będziesz WKM. prawie jako w niewoli, kiedy owych artykułów Henrykowskich dopną. Więc już Waszą Królewską Mość kanclerz zelżył, żeś się do praktyk z Rakuszany choć nie słusznie przyznał, teraz jeśli to przyznanie z strony koronacyi królewicza JM. wymoże, *odium populi* na WKM. obali i będzie z WKM. czynił co bę-

(1) Rpsm. B. I 10, fol. 7. *Proces zjazdu lubelskiego.*

dzie chciał. Ale to na to *remedium*, potężnie stanąć i nie dać nic na sobie wyciągać, owszem zaraz przy propozycji na sejmie kanclerzowi o tę koronację *mentita* zadać, zaczem się drudzy cofnąć i kluszać dalej nie będą. Masz po sobie (krom kilu) wszystkich senat sposobiony, masz młódź zającą, potężną, którzy są posłami, na których natrzeć ci tam nie będą śmieli, zaczem przewidziesz wszystko a bez *invidyi* swój, gdyż oni sami tak z senatu jako i z posłów tym rzeczom opponować nie będą, i choć się tém sejm rozerwie, onym samym to przypisano będzie. Szkoda téż ztąd (bo jednak o poborze trudno myśleć) żadna insza nie będzie, jedno że się odjazd do Szwecyi odwlecze, ale się to zaś tym nagrodzi, że *interim* kanclerz umrze, a WKM. nie jedno tych oków zbędziesz, ale wszystko co jeno będziesz chciał przewidziesz, rozdawszy które teraz są i napotém będą Vacancye i urzędy tym, którzy teraz na tym sejmie przy WKM. dobrze staną, bo już ci zawsze dotrzymają, jako zaś tym to oddawając, którzy nie jedno *aperte* przeciw WKM. staną, ale i pokątnie idą (1).” Nie było w tém zdrowej rady, bo wszystko polegało na intrydze, na spraktykowaniu jak wówczas nazywano czyli ujęciu sobie stronników urzędami i starostwami.

Vacancye były téż bardzo potężnym środkiem, którym walczyli regaliści, radzi go używając. Celem zjednania sobie liczego pocztu stronników, nietylko z indywidualów którym urzędy wakujące mogły być konferowane, ale w ogóle z tych wszystkich którzy ich mogli pragnąć lub o nie się ubiegać, nie śpieszono się zazwyczaj z rozdawaniem vacancyi, ale wyczekiowano dość długo, a im los więcej ich zdarzył, tém łaska królewska była pożądanszą i bardziej wysługiwaną. Z pomiędzy ubiegających się, obdarzano często nie według zasługi, ale podług tego, jak ten albo ów okazał się widokom króla lub otaczających go doradców najodpowiedniejszym, co zwykle następowało po sejmie, na którym można było okazać całą zasługę i poświęcenie, broniąc propozycji królewskich lub forytując widoki dworu.

Wieczne téż były o to swary pomiędzy królem a narodem; odzywano się: „Powinieneś WKM. vacantie wszystkie

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 48. Listy Zebrzydowskiego do króla wraz z relacją na zjeździe stężyckim czytane.

obojga narodu najdalej w pół roku potem jako się która otworzy, a immediate przed sejmem przypadłe, najdalej w tydzień w sejm rozdać. Styskują tu bracia nasi na to, że w tém rozdawaniu vacantii przewłoka się dzieje tak, że nietylko te które po sejmie przeszłym wakowały i o których rozdanie nie jedna się instancya czyniła, i do tego czasu ile się wie nie rozdane zostają (1)."

Sprawy publiczne więcęj tu ponosiły szkody, niżeli król zbierał owoców, łamano téż sobie głowy na zjazdach, jakoby temu zapobiedz. W kole np. rokoszowém w r. 1606 żądano wysadzenia kommissyi z 12 deputatów, to jest sześciu stanu senatorskiego i sześciu z koła poselskiego, którzyby wejrzeli w to, jeżeli jakie vacancye za corruptiami albo za radami cudzoziemskimi były rozdane, i rzecz takową rozsądzili; żądano po królu ażeby: „urzędy i dygnitarstwa rozdawał ludziom godnym, cnotliwym, którzy *in toga et armis*, nie tym którzy komu inszemu raczěj niż Rp. służyli, nie dzieciom, nie młodzikom, nie nazbyt jednemu, każdemu według meritum jego" (2).

Trudna tu przecież była odmiana i naprawa, gdy król, ktoremu natarczywość szlachecka zdawała się być nieustającym następowaniem na jego powagę, niechętnym był zwykle wszelkim i słusznym nieraz żądaniom. Nic bez wiedzy i współudziału doradców i powierników, podkomorzego Boboli i pani Urszuli a mianowicie téż arcyksiężnej Matki na dworze Zygmunta się nie działo, szczególniej rozdawanie wakancyi, starostw i kaduków, owěj magiczněj wędki, która tyle królowi przynęcić mogła wiernych i poświęconych poddanych, pozostawione było wszechwładnym wpływom kamarylli. Od cudzoziemców téż najprzedniejsza rada pochodziła, w ich rękę skarb, *skrzynka* (szkatuła królewska), wszystkie dostatki pańskie pozostawały, oni wszystkim władali (3). Ojcowie téż Je-

(1) Rkpsm. B. I. 10, fol. 117. *Poselstwo na walnym sejmie (r. 1606) miasto propoŹycyi podane od pp. posłów.*

(2) Rkpsm. B. I 3, p. 244. *Exorbitancye Rp. czytane w kole rokoszowém d. 30 Aug. Anno 1606.*

(3) Rkpsm. B. I 10, fol. 138; „nietylko prywatne ale i *publica consilia* od cudzoziemców zawisły i snadź od niektórych białychgłówn; już ani posłów ani poselstw nie słyhać. Napisano z Pragi do Graczu, z Gra-

zuici trzymając sumienie królewskie, umieli niém ze swojej strony kierować tak, ażeby zawsze wyjechać na ścieżki utrowane już w sercu Zygmunta przez Bobolę; co zaś najbardziej gniewało szlachtę, a co zarazem zniewalało słaby i czuły na wszelkie pochlebstwo umysł Zygmunta, to że przy każdej okazji, publicznie i na kazaniach słodzili oni nienawistne dla szlachty *absolutum dominium*, wszędzie i zawsze takowe forytując. Wreszcie przewaga prowincyi była taką, iż trzeba powiedzieć tak jak wówczas mówiono, że „do tego przyszło, iż pan senator do pana Jezuity chodził na porady” (1), a „bez rady Bobolego i *prowincyi* król nie czynił, u dworu téż nikt nie urosł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał.”

Takich mając na dworze Zygmunta sprzymierzeńców i taką w nich znajdując pomoc, arcyksiężna matka po śmier-

czu do naszego francymetu, ali wszystko *factum et consumatum est*. Oplakana nasza ojezyczna, dokąd ją Praga albo Gracze opiekować się i rządzić nią będzie.” (Punkta rokoszowe.)

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 4. Votum Gorajskiego pod Lublinem d. 11 Junii 1606 r. Współczesny nieprzyjazny zakonowi autor, w następujący sposób wpływ jego na sprawę Rp. opisuje:

„Przes ciebie zaden Biskupem nie bendzie,
Y Biedni Burmistrz stolka niezasiedzie
Pełno cię w Woisku pełnocie y na dworze
Poczuiesz pretko chorego w komorze
Obrok Duchowny gdy rozdaiesz szodrre
Ten nieiednego z Oyczystych dóbr odrze
Juści świat zgłupiał dla waszych mądrości.

.....
Postrzegł waszych zdrad Wenet bystrooki
Że wam wychodzić kazał bez odwłoki
Wolał zachować swoje państwo w cale
Nisz nabozenstwo wasze bardzo małe
Y ty się ze snu Cna Polsko do Boga
Porwi boc na cie następuie trwoga
Jesli za wezasu nieporadzis sobie
Twoie wolności będą pretko w grobie
Na tve filiari ognie nałożono
Academiei prawa nałamano
Krew się niewinna leie polsky młodzi
A Pharizeiska droga po nich brodzi
Poradząc iedno niewydał mię komu
Wypadź do Diabla albo zamkni w domu” etc.

(Miscellanea z 1558—1599) Rkpsm. B. I, 2, fol. 93.

ci pierwszej swój córki królowej Anny, szerokie znalazła pole do rozpoczęcia nowych intryg i przeprowadzenia swoich planów. Przedewszystkiem należało dla siebie ująć króla, a do tego wzięto się, udzielając mu, jakśmy to widzieli podchlebnych rad zniewalających go wielakako, bo zastosowanych do jego charakteru, wyobrażeń, dynastycznych zachcianek i ojcowskiego serca.

Zaraz tedy po pogrzebie córki swój, Arcyksiężna zabawiwszy jakiś czas w Niepołomicach, częste miewała z królem narady i tajemne rozmowy; przedmiotem ich w pierwszej chwili nie mogło być nic innego, jak tylko układy familijne, a mianowicie dozór i wychowanie małego synka Władysława, którego należało oddać w ręce pewne, godne szczególnie tej misyi, jaką im, prócz mentorstwa, Arcyksiężna pragnęła tajemnie, odpowiednio do powziętego planu powierzyć. Postanowiono wyszukać dla królewicza ochmistrzyni w Austrii, i takową w niedługim czasie wynaleziono.

Ale te częste narady króla i widywanie się sam na sam z Arcyksiężną, to zamykanie się tajemnicze i przestawanie z niektórymi tylko najzaufaszemi konfidentami, odmiana osób, gdy wiele z tych którym król „przedtym dufał opuszczać, a insze o których nie był nigdy dobrze *persuasus*, do confidencyi swój przypuszczać, *praemiisque onerare* począć raczył (1), dały powód do różnych u dworu gadanin, a następnie obudziły podejrzenie i obawę w narodzie, aż nadto jak się to okaże usprawiedliwione. Chodziło ni mniej ni więcej, tylko o powtórne króla Zygmunta ożenienie, a jakkolwiek niedawno, zaledwie kilka niedziel jak pochowaną została królowa Anna, projekt jednakże był już gotów i tylko czekano stosownej chwili, ażeby go wprowadzić w wykonanie. Czyli inicjatywa wyszła od Zygmunta, wątpić należy; wprawdzie śmierć żony nie była tak świeżą, ażeby nie miał zatęsknić do powtórnego związku, jakkolwiek bowiem pogrzeb został dopiero teraz dopełnionym, ale królowa zesła przeszło przed rokiem, a tylko grassujące powietrze było przyczyną takiego opóźnienia ceremonii (2). Jednakże wybór osoby i dalszy prze-

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 47. Relacya Zebrzydowskiego przy listach.

(2) An. 1599. „Pestis hoc anno violentior Poloniam paene totam divexavit, propter quam et funebris pompa defunctae Reginae Annae

bieg wypadków wskazują, że to powtórne małżeństwo było uprojektowane, namówione i do skutku doprowadzone intrygą i zabiegami arcyksiężnej matki.

Wiadome były przecież tak jój jak i całej kamarylli, burze towarzyszące pierwszemu połączeniu się Zygmunta z domem Rakuzkim, wiadoma niechęć jaka się w narodzie do tegoż domu a szczególnie do Arcyksiężnej zakorzeniła, ryzykowała ona przeto bardzo wiele, narażając się po raz drugi na większą jeszcze katastrofę. W każdym też razie, jakkolwiek można było mieć pewność dla projektu, należało go trzymać w największej tajemnicy, w zaparciu się nawet, aż do chwili, kiedy po usunięciu wszelkich przeszkód fakt byłby o tyle posuniętym, ażeby odmiana już była niemożliwą.

Przeszkody więc były liczne, a do usunięcia ich nadeszły wszystko potrzeba było czasu, gdyż nie mówiąc o powszechnej niechęci, którą postanowiono obejść albo może i nadrobić z nią za pośrednictwem Boboli i „prowincyi”, oraz ofiarą długo zatrzymywanych vacancyi, starostw i kaduków, należało w Zygmuncie wyrobić skłonność odpowiednią, a następnie usunąć trudności z prawa kanonicznego wynikające. Rzecz to nie była trudna, ale zawsze wynikała ztąd zwłoka, a tymczasem owe zabiegi i starania mogły wyjść na jaw i doprowadzić na sprawców burzę, mogącą wszystko zniweczyć i być stanowczo dla nich zgubną.

Wszystko więc zależało na tajemnicy, a w razie ostatecznym, na zaparciu się całej téj podziemnej i mozolnej roboty.

Austriacae differebatur ultra unum annum; et cum ea nihilominus non desineret, nec diutius expectare vellet mater Reginae defunctae Maria Archiducissa. quae studio ad persolvenda filiae isti suae iusta venerat in Poloniam, per vicos et oppida et ipsam Civitatem Cracoviam totam isto malo infectam, cum summo discrimine comitantium illud funus conductum in Capella Jagellonica Pontificalis Ecclesiae Arcis Cracoviensis fuit depositum. Arcebat severioribus verberibus ab apparitoribus populus contagiosus, ne conducentium Ordini se immisceret; in tanta tamen turba vix evitari potuit contractus infectorum, et plures ex familia Aulica periculum contagionis non effugerunt. Ipse Rex usque ad templum Arcis concitatus funus, brevi compendio sacris lugubribus expeditis, prope Lobzoviam statim a templo recesserat.”

(Chronica Gestorum in Europa singularium a Paulo Piasccio conscripta etc. p. 178).

Gadaniny, szepty między dworskimi, konfidencye, wyprowadziły niedługo tę sprawę na jaw; domyślano się, opowiadano sobie, zawsze w sekrecie, ale sekret zaczął obiegać koło coraz to szersze, przyczém, jak się to w podobnych razach zwykle dzieje, plotki i gawędy zaczęły przybierać jakieś potworne rozmiary. Nietylko już o małżeństwie rozgadywano „ale drudzy coś drugiego do tego przykładali, czego już nawet i trudno było dojść (1).

Pierwszą jednakże trudność napotkała Arcyksiężna w wahanii się samego Zygmunta. Nie był on dalekim od chęci wejścia w powtórne związki małżeńskie, ale nauczony doświadczeniem, wiedział, jak tu potrzeba było postępować oględnie i słuchać nie tylko własnej chęci, ale się także porachować i z wolą narodu. Jednakże, gdy już postanowił powtórnie się żenić, wrodzone i podniecone jego sympatyje pociągnęły zaraz ku Austrii, gdyż tam tylko, w cesarskim domu szukać mógł dla siebie żony król, z tyle monarchicznemi co Zygmunt III ideami. Podsuniecie projektu przez arcyksiężną matkę, nie musiało mu zatém być nie miłe; szło tylko o wybór osoby.

Było to położenie dosyć trudne i drażliwe. Szlachta nie taila niechęci jaką miał do stosunków z Austrią; szczególną jednak żywił odrazę do cudzoziemców dwór pański zalegających i do całej intrygującej i nikczemnej kamarylli. Życzeniem było przewyższającym wszelkie inne, zamknąć na zawsze wstęp do Polski dla arcyksiężnej, wydobyć króla z rąk pani Urszuli, rozpedzić na cztery wiatry ojców Jezuitów i nie dozwolić im na dwór powracać, króla spowiadać, sumieniem jego rządzić, kazania publiczne miewać, ani „na pokoje szlachciców i pań ich puszczać”, cudzoziemcom z ujmą Polaków przez króla faworyzowanym kazać się z kraju wynosić i dobra przez nich posiadane odebrać, i tym sposobem króla i jego radę z pod wpływu fakcyj cudzoziemskich stanowczo usunąć (2).

(1) Rkpam. B. I 10, fol. 47. Relacya Zebrzydowskiego przy listach do króla.

(2) Rękopisma: B. I 10, fol. 154. „*Artykuły od rokoszu które są podane między pp. posły, przez któreby się ukontentować mogli,*” B. I 3, p. 230; „*Artykuły na sejmiku we Szredzie Wielkopolan namowione na rokosz pod Sandomierz,*” i p. 244, „*Exorbitancye Rp. erytane 30 Aug. Anno 1606.*”

Wiedziała o tém Arcyksiężna i cały tłum dworskich kreatur, podchlebców i intrygantów, czuli się mocno zagrożonemi Jezuici, dla tego cała ta liga tém skrzętniej i energiczniej wzięwszy się za ręce, postanowiła dopiąć swojego, ażeby tém bardziej u tronu polskiego stanowisko swoje utwierdzić.

Zanim wystąpiono do walki, należało rzeczy tak ukartować, ażeby żąd inąd żadnych nie doznawano przeszkód i trudności. Co do wyboru osoby, Arcyksiężna dobrze się upewniła, wciągawszy do téj intrygi cesarza Rudolfa, który jako głowa domu Rakuskiego i opiekun, powinien był według programu, odmówić swojego zezwolenia, gdyby przyszło doń żądanie o którą inną, jak o arcyksiężniczkę Konstancję; co do trudności wynikających z prawa kanonicznego, podejmowano się wyjednać dyspensę u Ojca Śgo.

Tymczasem głucho z początku wieści i gadaniny, rozchodząc się coraz to głośniej, obudziły czujność panów niechętnych; szlachta po kraju zaczęła sarkać i grozić, senatorowie radzili, układając nowe pomiędzy sobą projekta i kombinacye, rozruch stawał się coraz większy. Król bawiący naticzas w Łobzowie, zaczepiony, wyparł się wszystkiego.

Widząc króla tak bardzo zatopionego w przyjaźni i związkach z Austryą a może i dla tego żeby go wydobyć z rąk Arcyksiężnej i jój agentów, senat, a raczej patryoci i przeciwnicy kamarylli, zaczęli doradzać małżeństwo także w domu austrackim, ale nie według projektu Arcyksiężnej, nie z jój córką, ale z arcyksiężniczką Ferdynandówną. Tym sposobem chciano jakoby klin klinem wybić. Obiecywał wprawdzie król pójść za tą radą, ale była to obietnica dla pozbycia się natrętów i okupienia do czasu spokojności, a tymczasem powiernicy gorliwie swoją robotę prowadzili.

Nadszedł sejm r. 1603, do którego każda ze stron dla przeprowadzenia swoich widoków dobrze się zawczasu przygotowała. Partya dworska udała się do zwykłych w tym razie sposobów, zaczęto pomiędzy ludźmi się krzątać, na nadchodzący sejm ich sposobiąc, życzliwość ich obietnicami, pieniędzmi i różnemi innemi środkami sobie skarbić, zgromadzać liczne assystencye, „czego żałosnych skutków, powiada naoczny świadek, doznalibyśmy byli, gdyby był Pau

Bóg jednego nie zniósł, drugiego nie obalił" (1). Zaszła w tym czasie śmierć niektórych stronników fakcyi dworskiej, pomyliła jak się zdaje jój szyki (2).

Przywódzca szlachty Jan Zamojski, będący głową niechętnych, w ostrój mowie naganiał królowi na sejmie projekt powtórnego małżeństwa z rodzoną siostrą pierwszej żony, nazwał go bezbożnym, przeciwnym religii i życzeniom narodu. Zygmunt jednak zapewniał że: „rodzonej s. pamięci małżonki swój siostry zaniechać, a arcyksiężnę Ferdynandównę pojąć miał" (3). Być może, że na chwilę zamysślał o tém; długie jego bo kilkoletnie wachanie się pozwala przypuszczać walkę, jaką ze wszech stron pomiędzy przeciwnymi sobie wpływami musiał staczać, dopóki prąd silniejszy i bardziej usposobieniom jego i sercu odpowiedni nie porwał go za soba.

Pracował więc każdy kto tylko mógł albo się do tego poczuwał, ażeby króla na swoją stronę przeciągnąć. Naciśnięty przez senatorów, którzy nań słowami i piśmem wpływać usiłowali, próbował wprawdzie Zygmunt wydobyć się z sieci rzuconej nań przez Arcyksiężnę i złożywszy, jakieśmy to powiedzieli, deklaracyą w senacie, a między ludzi rozsławszy assekuracyę, może i szczerą co do zamiarów swych, kazał listy jakie w téj mierze od senatorów odbierał, przetłumaczone na język niemiecki, odesłać Arcyksiężnej. Ta widząc słabość i wahanie się Zygmunta „tém goręcej przez swoje instrumenta *utriusque sexus* jako i przez korespondencye swe popierać tego nie zaniechała i tak znalazła ten sposób, że dobre i pobożne Jego Kr. M. *intentum* przełomiała i te *adhaerentie* swe do przewidzenia nie jedno tego małżeństwa, ale i kilku innych rzeczy animowała" (4).

Intryga na początku r. 1604 była już prawie skończona; Zygmunt nagabywany przez arcyksiężnę, panią Urszulę, doradców i powierników, stanowczo się zdecydował pojąć za żonę Konstancyą.

(1) Rkpsm. B. I. 10, fol. 48. Relacya Zebrzydowskiego przy listach.

(2) W tym roku umarł Jan Tarnowski prymas, o którym wiadomo że był ślepym stronnikiem królewskim i głównym doradcą projektowanego małżeństwa z Konstancyą. Okazuje się z tego, że musiał też być i najczynniejszym w intrygach.

(3) Rkpsm. B. I 10, fol. 47. Relacya.

(4) Tamże i fol. 53.

Niepodobna téż było dłużej te rzeczy ukrywać; szło jednak Zygmunтови przedewszystkiem o zachowanie pozorów. Niby to więc Zygmunt usilnie i z wytrwałością pragnął Ferdynandównęj, słał za nią poselstwa do cesarza, szukał instancyi u powinnych i samęj arcyksiężnęj matki, któręj „na życziwości nic nie schodziło (1).” Po cichu szep-tano że to komedya, dla jednych pocieszna, dla drugich smutna; nie jeden z bliższych powierników bąknął słówko, które zdradzało tajemnicę. Myszkowski wygadał się w Proszowicach przed Zebrzydowskim, że gdyby król chciał, mógłby dostać tę o którą się niby starał (2); toż samo po sejmie roku 1603 wyjawil niektórym senatorom nawet i poseł cesarski; powiadali téż niektórzy z mnięj powściągliwych konfidentów, że arcyksiężna stara taki i owaki respons od cesarza, taką i owaką declaratią Ojca Ś. sposobila, stosownie do mogących zajść okoliczności (3). Z tém wszystkiem rzecz była zdecydowana, a tylko z wprowadzeniem jęj w wykonanie wy-czekiwano, rachując na jakiś obrót wypadków niespodziewa-ny, na jakiś traf szczęśliwy, który się rzeczywiście nadarzył.

Nie doszlibyśmy tak prędko do końca, gdybyśmy chcieli śledzić za całą tą intrygą przez 7 lat się wlokącą, i wyda-tniać wszystkie przejścia, jakim przez tyle czasu ulegać mu-siała. Ażeby jednak ocenić całą zaciętość walki, w któręj król Zygmunt był tylko igrzyskiem ale nie stroną, potrzeba zwrócić uwagę, że jak z jednéj strony doprowadzenie do skutku projektowanego małżeństwa było tylko środkiem dla przeprowadzenia celów bardzo rozległych i dalekich, tak znowu z drugięj opór był przedłużeniem téj walki, jaka zda-wała się być rozstrzygnięta zwycięstwem pod Byczyną. Dom Rakuzki zmuszony okolicznościami wyrzec się na jakiś czas swoich widoków dynastycznych względem Polski, nie prze-stał jednakże, dzięki próżności i niedołęztwu Zygmunta, ex-ploatować jęj na korzyść swoich planów i kombinacyj politycznych.

Wiadome są późniejsze w czasie wojny 30-toletnięj, stosunki Zygmunta z Austryą i pomoc jaką jęj niósł w Lis-

(1) Rkpsm. B. I 3, p. 301. „Respons p. Myszkowskiego marsz. panu wojewodzie krakowskiemu.”

(2) Tamże.

(3) Rkpsm. B. I 10, fol. 53. Relacya.

sowczykach, oraz przez dozwoleństwo w Polsce werbunków, odpłacona kosztownemi dla Polski i rujnującemi ją za Jana Kazimierza posiłkami. Były to gorzkie dla kraju owoce owych stosunków rodzinnych, tyle przez naród znienawidzonych. Ale teraz szło o przygotowanie Polski i uczynienie jej polem dla korzyści domu cesarskiego przysposobionem. Nadzieja przewyższała tu może skutki rzeczywistości, ale faktem jest że były projekta i odpowiednie do nich usiłowania, które pokrywano najgłębszą i dotąd niedocieczoną tajemnicą.

Wspomnieliśmy, że już poprzednio, zaraz prawie po wstąpieniu swoim na tron, Zygmunt traktował potajemnie to z antagonistą swoim Maxymilianem, to z arcyksięciem Ernestem, o ustąpieniu jednemu z nich korony polskiej, z zastrzeżeniem tylko dla siebie przyjaźni, związków rodzinnych, (chciał za Maxymiliana wydać swoją siostrę księżniczkę Annę), tudzież pewnego terytoryalnego i pieniężnego, kosztem kraju, wynagrodzenia. Układy te starannie ukrywano, zaczęły jednak wychodzić na jaw, i jakkolwiek bezowocne, sprowadziły przecież na Zygmunta słuszną i zasłużoną karę w wyrzutach i upokorzeniu, jakiego doznawał (1).

Ale obecnie szło domowi cesarskiemu o co innego.

Zygmunt stanowczo pozostał królem w Polsce, obok tego dziedzictwem jego była Szwecya; przy środkach jakimi przez połączenie tych dwóch koron mógł rozporządzać, zostawał monarchą najpotężniejszym na północy i sąsiadem nie bardzo wygodnym dla Austrii; dobre przeto rodzinne stosunki z królem Zygmuntem III dla cesarskiego domu były pożądane, tém bardziej że mogły posłużyć jako środek nie tylko do zjednania go sobie, ale nawet do zniwelowania potęgi a może i rozwiązania tego, co los w jego ręku zawiązał.

(1) Bardzo ważna do wyjaśnienia owej epoki, wykazująca powody niechęci szlachty a poczęści i rokoszu Zebrzydowskiego, jest wyaleczona w archiwum w Pradze tajna korespondencya Zygmunta i jego powierników z arcy-księżętami Ernestem i Maxymilianem i cesarzem Rudolfem II, z lat 1590—1593, dotycząca projektów ustąpienia korony polskiej, ogłoszona przez Władysława Tomka w czasopiśmie Muzeum Czeskiego za r. 1853 (Zeszyt IV str. 744—788) w rozprawie p. t. „*Snahy domu rakouského o nabytí koruny polské v šestnáctém století.*”

Nie ma wprawdzie dowodów autentycznych, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że gadaniny i skargi jakie pod tym względem kraj obiegały, były uzasadnione i słuszne. I tak, nie mogąc posiąść korony polskiej, dom cesarski wszczął w Szwecyi, intrygę która doprowadziła do celu zamierzonego, wytrącenia Zygmunta z rąk berła dziedzicznego. Ostrzegał o tém niektórych panów polskich legat papieżki Malaspina, towarzyszący w jednej z podróży królowi Zygmunta III-mu do Szwecyi; mówiono na dworze cesarskim w Wiedniu, gdy przyszła wiadomość o powrocie Karola Sudermańskiego w Inflantach: „iż to jest sługa cesarza JM. z którego wolą wszystko czyni.” Do jednego z senatorów pisano także z Rzymu: „że Karolusa dom Rakuzki na króla JM. usadził, któremu wtenczas hetmany i pieniądze z taką informacją cesarz JM. posłał, aby bitwy niezwodził, ale zamki tylko niektóre osadził, wlokąc wojnę ażby Polakom poboru nie stało, chcąc to sprawić że drugiego nie pozwolą, i tak Inflanty wszystkie Szwedzi opanują.” Ten list był nawet do X. Fogelwedra odesłany, aby go królowi pokazał, a przecie nie widziano aby to Zygmunta obeszło, zkąd bardzo naturalnie różne złowrogie i krzywdzące dla króla wnioski wywodzono. Jest równie rzeczą prawie pewną, że przy układaniu warunków małżeństwa z arcyksiężniczką Konstancją, polityka i układy dyplomatyczne były na pierwszym planie; dotyczyły one podobno jakichś projektowanych zmian w konstytucyi polskiej, jakiegoś zamachu stanu (J. Szujski, Dzieje Polski III p. 164), tudzież jakichś aliansów i wzajemnego przymierza, na co rachując Austria, zastosowała odpowiednio swoją zewnętrzną politykę i stosunki z innemi państwami w Europie.

Miało się to dokonać głównie przez pośrednictwo biskupa ołomunieckiego kardynała Dietrichsteina, który odprowadzając królowi narzeczoną r. 1605, widział się z nim potajemnie w Chrzanowie, i tam, prowadzone przez Jezuitów i arcyksiężną matkę układy, do skutku doprowadził. Jakoż zaraz po oném byciu kardynała Dietrichsteina „nowina przyszła, że cesarz JMci *etiam iniquissimis conditionibus* na które przedtém nie dał i słowa rzec, do zawarcia pokoju nie jedno z Węgry ale i z Turki, na które teraz najlepszą pogodę miał, przychylić się raczył.” Zkąd zaraz poszedł strach

i obawa: „aby nie to było consilium żeby téj okazji z strony polskiej, za której dostaniem Węgrom snadniej fałdów przysiąść i Turkom potężniej stanąć, zażyć, a teraz ten pokój z niemi jakkolwiek sklecić.” Miały to nawet potwierdzić jakieś przestrogi z Szlązka do Polski nadesłane (1).

Nie było w tém wszystkiém pewności ani stanowczego dowodu, gdyż cokolwiek się działo, skrywano w najgłębszej tajemnicy, ale na poszlakach potwierdzających domysły nie brakło; zresztą czas odkrył dowody na rzeczy jeszcze może troskliwiej tajone, jako bardziej Zygmunta kompromitujące, na jego frymark z arcyksiężętami, wystawiający na szwank koronę i niezależność kraju, a zatem potrzeba sądzić i o innych czynionych Zygmunтови zarzutach, że są oparte na faktach, które w rzeczywistości miały miejsce. Zresztą mniej czy więcej uzasadnione skargi, zawsze zniechęcały naród do Zygmunta i podawały w suppozycję wszelkie jego postęпки i zamiary; dla tego téż samego nie można się dziwić, że i jego matrymonialne projekta budziły tyle oporu i nieukontentowania w narodzie.

Tak więc w ciągu r. 1604, projektowane małżeństwo z Konstancją, jakkolwiek nie notyfikowane urzędownie, przestało już być ściśle strzeżoną tajemnicą. Król który po trzykroć dotąd się tego wypierał, a nawet uroczystą dla narodu wydał przeciwko temu assekuracją, przestał udawać. W pierwszych dniach lipca, listownie, niby to poufnie uwiadomił niektórych senatorów o swoim postanowieniu, tłumaczając zarazem dla czego musiał odstąpić od swojej pierwszej deklaracji, do czego podawał dwie przyczyny: cedulę, to jest dyspensę udzieloną a raczěj dopiero przyobiecana przez Ojca Św. na związek z arcyksiężniczką Konstancją, tudzież odmówienie sobie Ferdynandówniej a zalecenie Konstancji przez cesarza. Senatorowie nie należący do kabały, mocno takowy projekt naganili, próbując jeszcze perswazyi i różnych środków przekonania; pośpieszyli więc na to królewskie pisanie z odpowiedzią, która mniej więcej brzmiała na temat odpowiedzi Zebrzydowskiego, w ten sposób królowi odpisującego:

(1) Rkpsm, B. I. 10, fol. 54. Listy i relacya Zebrzydowskiego.

„Miłościwy Najjaśniejszy Królu
Panie a Panie nasz Miłościwy:

Pisanie W. K. M. jako mi nad wszystkie nadzieje przypadło, lub téż wielki smutek z strachem pomieszany we mnie pobudziło, bo one głosy o tem, że WKM. w tymże domu małżeństwo powtórzyć miał, raczej złości ludzi, sławie i pobożności WKM. nieżyczliwych przyjmowałem, aniżbym miał temu wiarę dać za deklaracją WKM. po trzykroć uczynioną, żeś WKM. o rodzonej siostrze myśleć nie chciał. Acz tedy nic innego nie życzę, jedno abyś WKM. znowu w tym stanie będąc, długo w nim fortunnie a z pociechą swą i naszą żył, dla czego że się dotąd zwlokło, z wielu miar jestem żałosny, jednak rezolucyi podług wskazania WKM. z mego Candoru pisząc, z téj miary nie życzę. Widzę bowiem że takie małżeństwa tak Pan Bóg potępił, iż się dotąd nikomu na świecie nie nadały, choć i przeżegnanie Ojców Św. następowało ale się prawie w przeklęctwo obracało. Uważam i tę repulśę od tamtych ludzi uczynioną małżeństwu już wszystkiemu światu ogłoszonego, czego choćbyśmy nie chcieli, ludzie considerować nie zaniedbają. Patrząc i na podanie się ludziom WKM. niechętnym, okazyi do traducowania za oną deklaracją od WKM. nam uczynioną radom swym. Mam i niektóre inne i ważne (które mijam) consideracye, i ztąd z życzliwości (którą Pan Bóg widzi) ku WKM. mojej serdecznej proszę, aby WKM. zgola tego podawać dalej, tem się sławić, a pobożności swój (którą masz, w nadzieję łaski Bożej i Opatrzności do końca Jego świętej nad WKM. i tą rzecząpospolitą zatrzymawa) w wątpliwość przywozić raczył zaniechać; bo jednak pewniem tego, że się żaden z pp. senatorów tak świeckich jako i duchownych nie najduje, któryby życzliwym WKM. będąc, a Pana Boga, sławę WKM. i dobro ojczyzny przed oczyma mając, do tego WKM. radzić i konsensem swym approbować to miał, bez którego prawo i przysięga WKM. nic w takowych rzeczach przedsiębrać WKM. nie dopuszczą. Pana Boga tedy proszę, aby dał *judicium suum* Waszój Kr. M. oddając się z służbami swemi wiernemi uprzejmój łasce W. Kr. M. memu Panu miłościwemu. Na Lanckoronie 10 Julji anno 1604" (1).

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 47. W Miscellaneach B. I 3, data jest 19 Julii.

Było to aż nadto widoczne, że tłumaczenie Zygmunta zasłaniającego się dyspensą papieżką i wolą cesarza, było naciągnięte i nie szczere; papież mógł wprawdzie udzielić dyspensę, ale dzieciństwem było oświadczać, żeby takowa zniewalała, gdy udzielenie nie mogło nastąpić jak tylko w zadosyćuczynieniu życzeniom i staraniu. Usiłowano téż przekonać Zygmunta, że do upoważnienia postępku bezbożnego, za jaki uważano wówczas małżeństwo z rodzoną siostrą pierwszej żony, nawet papież nie może mieć władzy odpowiedniej. Co do owój mniemanój fantazyi cesarza odmawiającego Ferdynandównę a zalecającego Konstancją, powiedzieliśmy wyżej jak takową naród oceniał, uważając ją za niefortunny wymysł i komedję. Przekładano jednakże Zygmunтови; „Wiedz, iż od P. Boga *recta consilia* pochodzą, a to oném przeciwném naraził Waszą Królewską Mość natenczas niniejszy respons Cesarza Im. za którym już żadną miarą o małżeństwie w tym domu Wasza Kr. M. myśleć nie możesz, bo byś się Wasza Kr. M. jednego z tych dwu rozumienia nie uchronił: albo że Waszą Kr. M. to od Cesarza Im. lekkie uważenie nie może obejść, albo iż takiego responsu Wasza Kr. M. sobie życzył i oczekiwał. Każde z tych nie bez obrazy dostojęństwa a pośledniejsze i sumienia, gdzieby i z Panem Bogiem nietylko z ludźmi nieszczerze obchodzić się miano. Nuż jako P. Bóg przed oczyma Waszój Kr. M. *capita consiliorum* znosi i nawiedza, a z różnych miar strach czyni, to postronnými niebezpieczeństwami, to domowemi niezgodami i mieszaninami, czego i przeszły rozerwany a szkodliwy sejm jest dokumentem, a tego *in conscientia* mówiąc, to przedsięwzięcie Waszój Kr. M. jest przedniejszą przyczyną, bo za tym nie dobrego ludzie sobie nie obiecują i prawie o wszystkim desperują“ (1).

Perswazyje te jednak, jakkolwiek zatrzymywały spokojność Zygmunta, na pozór niewiele zdawały się go obchodzić, co tém bardziej gniewało ludzi owemu postanowieniu przeciwnych. Słaby, wahający się, będący igrzyskiem intryg, ofiara pokątnych rad, widział Zygmunt przed sobą burzę, w obec której nie mogąc się cofnąć, nie śmiał postąpić naprzód, ażeby stoczyć ostatnią walkę. Straszył go najbardziej Zamojski stojący na czele niechętnych, którego wziętość i powaga

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 51.

u szlachty były niemal wszechwładne; rzeczy więc prowadzone z uporem ale słabo, wlokąc się żółwim krokiem, przyczyniały się tylko ciągle do wzajemnego rozjątrzenia.

Tymczasem sprawy publiczne, a mianowicie sprowadzona przez Zygmunta na Rp. walka ze Szwecyą, wymagały obmyślenia środków stanowczych dla obrony całości granic i zaradzenia wewnętrznym kraju potrzebom. Wiadome są świetne zwycięstwa Zamojskiego i bohaterskie zapasy Chodkiewicza, w walce z Karolem Sudermańskim Infanty napastującym. Walka jakkolwiek prowadzona świetnie, ale w granicach rzeczypospolitej, z dotkliwą dla niej szkodą, nie systematycznie, środkami dorywczymi, była dla kraju ciężarem rujnującym a niepotrzebnym. Niechętnie naród patrzył na zapasy, które powinny były przecież więcej go obchodzić, gdy zachodziła już potrzeba stawania w obronie własnych granic, nie słusznie napastowanych; z niechęci tej poszło i ladażakie obmyśliwanie środków dla prowadzenia walki nieodpowiednich, z oczywistą i nader dotkliwą szkodą dla kraju. Król był dość obojętnym, a raczej nie posiadał ani energii ani też potrzebnego zaufania i miłości u ludu, nie umiał obudzić zapału dla siebie, tém mniej skłonić do poświęcenia dla sprawy utraconego dlań za morzem gdzieś królestwa; szlachta zbyt troskliwa o ubezpieczenie własnych swobód, podejrzewając bardziej króla jak każdego nieprzyjaciela, błądziła, odmawiając środków i pomocy do przeprowadzenia walki, w której Rp. została napastowaną. Takowa miała wówczas już wykazać niedołęztwo i zaślepienie nie tylko króla, ale i ludu, któremu ten przewodniczył.

Przytém nie tylko sprawy zewnętrzne i nagląca potrzeba obrony Infant, ale i wewnątrz znajdowało się mnóstwo powodów nieukontentowania, co wszystko wymagało rychłego zwołania sejmu, którego szczególnież ludzie niechętni królowi z niecierpliwością wyglądali. Przedewszystkiem drażniła umysły, jakieśmy to mówili, dworska kamarylla i rady pokątnie królowi udzielane, z których głuche wieści o projekcie koronowania małego królewicza Władysława i nietajony już więcej zamiar ożenienia króla Zygmunta III z Konstancyą pochodziły. W rozjątrzeniu więc oczekiwano sejmu dla wystąpienia z publiczném na króla oskarżeniem i zjednoczenia siły oporu, na czele którego stał pierwszy pomiędzy szlachtą obywatel Zamojski.

Z drugiej strony, ani król ani téż jego kamarylla nie łudzili się pod względem tego, na co się widocznie zanosilo; niebezpieczeństwo było zbyt blizkie i nieuchronne. Przeto w końcu r. 1604, zgromadzili się najblizsi i najzaufańsi powiernicy na walną radę do Krakowa, na której oceniając stan kraju oraz usposobienie umysłów, gdy nie można było uniknąć ogólnie požądanego zwołania sejmu, postanowiono chwycić się jedyne go i najskuteczniejszego środka dla osłabienia partyi przeciwnéj, a przejednania sobie na nadechodzący sejm stronników, to jest rozdania licznych wakancyi podług listy tajemnie na radzie ułożonéj.

Rozesłał zatém król tak zwane *litterae deliberatoriae* względem sejmu zwołać się mającego, na które to listy senatorowie odpowiedzieli ogólném uznaniem potrzeby takowego z wyznaczeniem miejsca pod Warszawą i czasu na Trzy Króle (1).

(1) Zebrzydowski pisał do króla: „Acz wierzę że drudzy więcej, ale i ja nie mało rzeczy widzę w Rzplitej zachodzących, tak postronnych jako i domowych, które pilnego obmyśławania i gruntownego zleczenia potrzebują. Jeślibyśmy się mieli na samą providencją Boską (na którą aby nas do końca pistować miała, przywileju nie mamy, i nie bardzo na to zarabiamy) spuszczać, albo raczej ręce opuściwszy, godziny upadku swego czekać *temere* nie chcieli, czego obawiam się aby i ta sama Inflancka ziemia jako *membrum* nie była wizerunkiem, co się ze wszystkiém ciałem dzieć ma, za takiém tego zaniedbaniem i lada jakiém o nim obmyśławaniem, które Wasza Kr. M. z strony tamtéj prowincyi przyznawać raczysz; to jeśli się sejmem naprawić ma, ja nie widzę; chybaby takim, aby każdy Rzplitej ciała członek to co w niém *desideratur* poznawszy i w sobie zganiwszy, tak się tam na sejm stawił, jakoby *in posterum* powołaniu swemu dosyć czynić, a całość Rzplitej gorąco przed się wziąć chciał. Czego i przeszła sejmy i ta o których slychać fakeye obiecować sobie nie bardzo każą, zaczynam obawiać się trzeba, aby nie rychlój zepsował aniżeli naprawił. Iż jednak i prawo samo już go mieć chce i ta sprawa Inflancka ledwie i niepierwój go potrzebowała, bo zimie by o pieniądzech potrzeba radzić i żołnierza sposabiać, ktoby tam według czasu wojnę zacząć i z pożytkiem ją prowadzić chciał, tedy przyjdzie go już w Imie Boże W. K. M. złożyć. Miejsce nad Warszawę nie może być insze, a czas życzyłbym aby na Trzy Króle, dla tém prędszego około wyprawy wojennój zakrzątnienia się. Inszych rzeczy któreby potrzebne baczyl, co się dotyczy to już rozmysłu większego potrzebnej, a ja komornika W. K. M. zaraz odprawuję; wolniejszemu czasowi to zostawić przyjdzie, a natenczas się z służbami memi uprzejmami wier. Miłościwéj łasce W. K. M. Panu swemu M. uniżenie oddaję.” Rkpsm. B. I 10, fol. 48.

Zaraz w pierwszych dniach sejmu rozpoczętego pod la-ską Białozora podkomorzego upitskiego, rozdano wakancye według planu w Krakowie namówionego. Arcybiskupstwo guieźnieńskie po zmarłym w r. 1603 Tarnowskim, długo za-trzymywane, oddano już poprzednio doświadczonemu z przy-chylności do króla Bernardowi Maciejowskiemu biskupowi krakowskiemu. Sekretarzem W. Kor. został Andrzej Opa-liński, referendarzem Henryk Firlej. Ale największe kłó-tnie poszły o podkanclerstwo wakujące w r. 1603 po Tyli-ckim, który postąpił na biskupstwo kujawskie. Było żąda-nie za Gembickim biskupem chełmińskim, ale król oddał ta-kowe zaraz biskupowi przemyskiemu Mateuszowi Pstrokoń-skemu, krewnemu i wychowawcy gorliwego za życia rega-listy, prymasa Jana Tarnowskiego. Ztąd wrzawa, hałasy. Do tego przyłączyła się sprawa starostwa brodnickiego, któ-re król po zmarłej Działyńskiej siostrze Zamojskiego, oddał księżniczce Annie swojej siostrze.

Posłowie ziemi bełzkiej wystąpili pierwsi z żądaniem ubezpieczenia Rp. od zamiarów królowi przypisywanych: ko-ronowania królewicza i ożenienia królewskiego z rodzoną siostrą pierwszój żony, i w ogóle z księżniczką domu Rakuz-kiego, prócz tego z innemi postulatami odznaczającemi się radykalnością, które przedstawili zredegowane w formie ar-tykułów zwanych *bełzkiem*. Zamojski naganiał królowi pro-jekt koronowania królewicza; pan Lwowski (Żółkiewski) czynił wymówki z strony Rakuszanek; obydwom król ostremi słowy odpowiadał (1), wszakże projektu co do swojego oże-nienia na sejm nie wniósł. Mimo to propozycyij podanych od tronu posłowie słuchać nie chcieli, nawzajem król nie chciał przyjąć oburzających go śmiałością propozycyij posel-skich.

Daremnie najważniejsze sprawy Rp. oczekiwały zała-twienia, schodził czas na kłótniach, nareszcie sejm zerwano. A zatem w myśl insynuacyi polityki domu cesarskiego, nie uchwalono poboru ani téż obmyślono środków do poparcia wojny ze Szwedem, prócz tego nie rozstrzygnięto bardzo wa-żnej dla Rp. i odkładanej od sejmu do sejmu kwestyi, do-

(1) Rpsm. B. I 10, fol. 54. Relacya.

tyczącej kuratelli w księstwie Pruskiem, przez Stefana Batorego tymczasowo tylko i niekorzystnie dla Rzeczypospolitej załatwionęj (1).

Obie walczące strony na sejmie dążyły do jednego i tegoż samego celu, do rozerwania takowego, albowiem jednym szło o możność wyhałasowania się, poczem nie mieli nic pilniejszego, jak tylko sejm o który się poprzednio domagali, rozerwać. Uważali to sobie za wygraną, że nie pozwolili na pobór i oszczędzili swoją kieszeń. Partya dworska miała to znowu za tryumf, że nic na królu nie wymożono, a rozerwanie sejmu serca jej nawet dodało. Namietności z jednéj i drugiey strony wzięły górę nad uczuciami obowiązku, obywatelstwa i patryotyzmu, i zbliżał się czas katastrofy, jaka w rokoszu Zebrzydowskiego niedługo potem wybuchnęła.

Tym sposobem wszystkie trudności kierunku sprawami publicznemi, bez środków do tego odpowiednich, przechodziły w ręce już i tak z natury nie bardzo radnego Zygmunta; gdy zaś takowe wymagały nagląco jakiegokolwiek rozwiązania, po zerwaniu zaś sejmu, Zamojski z niemałą liczbą senatorów po jego stronie będących wyjechał, król zwołał pozostałą jeszcze przy sobie część senatu, a przedstawivszy niezaspokojone potrzeby kraju i nader smutny stan rzeczy, pogorszony niezgodą i zerwaniem sejmu, żądał stosownej rady i pomocy. Załatwiono przeto jakbądź na takowém niemal prywatném zgromadzeniu, sprawy dla kraju najważniejsze: „kwartę do Infant wziąć pozwolono, Curatellę w Prusiech *privatu autoritate* dano, i co jedno chciano uczyniono, drugich przednich senatorów zaniedbując, czego potem więcej codzień przybywało, *absolute* prawie we wszystkiem postępując (2)”, co wszystko Zygmuntowi bardzo niesłusznie później wyrzucano, albowiem jakakolwiek rada lepszą tu była od żadnej.

(1) Batory potrzebując pieniędzy na prowadzenie wojen nieodzwrotnych, gdy szlachta nie chciała postępować podatków, dostał pewną sumę od domu brandenburgskiego, za co w 1578 r. naznaczył margrabiego Anspachu opiekunem obląkanego księcia pruskiego Alberta, dozwalając w jego domu prawa następstwa dziedzicznego.

(2) Rkpśm. B. I 10, fol. 50. Relacya.

Nie jedna wszakże ale obiedwie strony błędziły; nie miała nic pilniejszego kamarylla, jak skorzystać ze sposobności i po zerwaniu sejmu, stanowczo z projektem małżeństwa królewskiego się odezwać. Podmówiony przeto król na radzie, na której skonkludowano powyższe decyzye publicznych spraw dotyczące, zamiary swoje oświadczył. Zapytani o zdanie senatorowie, radzili jedni: ażeby król pojął za żonę córkę elektora saskiego, drudzy życzyli, jeżeliby miała być koniecznie Austryaczka, to już Ferdynandówna, jako nie w tak blizkim co rodzona będąca stopniu pokrewieństwa. W ogóle jednak wszyscy prócz jednego Bernarda Maciejowskiego (Łubieński), przeciwni byli Konstancyi (1). Król w zwykłym milczeniu zdania senatorów wysłuchał, postanowienia zaś swojego nie wyjawiał. Nie długo wszakże potem wysłał list do cesarza, prosząc, według życzenia senatorów o rękę Ferdynandównę.

Ale cesarz Rudolf osobno uwiadomiony, odpisał niby ostatecznie, Ferdynandównę odmawiając, a za to Konstancję ofiarował.

Wieść o tém szybko rozeszła się po kraju, jak również i to, że Zygmunt odmowy takowej nie uważa dla siebie za obrazę, ale przeciwnie zdaje się rad temu, i z wdzięcznością decyzję cesarską przyjmuje, z kąd oczywiście pokazywał, że sobie tego życzył, i że do tego czasu grał komedję. Zaczęły po kraju obiegać jakieś listy, umysły się zapalały. Próbowano Zygmunta wbić w ambicję, że odmowa dla niego jest ubliżeniem, wołano doń: „przebóg! który monarcha taką kiedy (ile jeszcze jawno) około małżeństwa swego konkluzją uczynił, żeby się starał pierwój o tę którą grzeczniejszą być rozumie, a jeśli mu jój odmówią, tedy tę wziąć, którą onemu sami oni dać zechcą,” mówiono: „albo Waszą Kr. M. to od cesarza JM. lekkie uważenie nie może obejść, albo takiego responsu Wasza Kr. M. sobie życzył i oczekiwał.” Ofiarowano się wyjednać zmianę decyzji u cesarza, ale „kiedy Jego Kr. M. rzecz raczył, że mu Ferdynandównę odmówiono, chciałem się podjąć (powiada Zebrzydowski) zjednać ją, na to i słówka nie raczył mi Jego Kr. M. odpowie-

(1) Poprzednio Zamojski radził Zygmunтови małżeństwo z córką w. księcia moskiewskiego.

dzieć (1).” Kiedy po kilku latach ociągania się, rzeczy zostały nazbyt daleko posunięte, probowano dopiero środków ostatecznych; było to wszakże już zapóźno. Nie pomagały listy ani perswazyje, gdy zaś nieukontentowanie w narodzie rosło, zaczęto do jednych łączyć zarzuty inne, przypominano skargi dawniejsze, naganiano królowi nie tylko jego zamiar małżeństwa, ale krytykowano wszelakie jego postęпки i czyny, publiczne czy prywatne, w ogóle wyrażając najwyższe niezadowolenie z jego rządów. Już dawniej na sejmie inkwizycyjnym, dał Zamojski przykład groźby publicznie i ostro królowi wypowiedzianej, odebrania mu, wrazie niepoprawienia się rządów i odesłania go za morze; zaczęto i teraz używać téj broni arcydrażniącej i niebezpiecznej coraz częściej, coraz otwarciej, nie obawiając się występować już nie na sejmie, nie pod osłoną partyi lub charakteru poselskiego, ale prywatnie, w listach, na pokojach, na audyencyach u króla wyjednywanych. Zebrzydowski który był głową rokoshu późniejszego, a obecnie należał do zapaleńszych głów usiłujących królem chociażby przez gwałt powodować, daje obraz owego wzrastającego rozjątrzenia i usposobienia umysłów, w przekazanych przez siebie opisach dwóch audyencyj, jakie miał u króla. I tak powiada, że dowiedziawszy się jako przedniejsi z fakcyi królewskiej śmiać twierdzić: „że nie masz nic *in pactis*, krom samego zbudowania zamków, coby od króla Jm. *desideraretur*, i w czémby go Rp. słusznie winować mogła, zjednawszy sobie audyencyą, prosiłem Jego Kr. M. aby sobie tych rzeczy powieść nie dał, gdyż siła jest *in pactis*, co skutku swego niebierze, i ukazałem zaraz *ex pactis* on paragraf ostatni: *Jura omnia, libertates etc. et praecipue articulos in coronatione Henrici regis sancitos*, o które pytał mnie Jego Kr. M.

— Któreż to artykuły?

a gdym ich w konstytucyach szukał, rzekł:

— One to podobno co i konfederacya w nich, ale wszak na nie zgody nie masz.

Powiedziałem iż z strony konfederacyi saméj były niezgodne i przebieżalem te, które były najgruntowniejsze, tém pilniej inculcując. Zaczém rzekł król:

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 47 i następne. Listy Zebrzydowskiego i relacya.

— Nie wiedziałem tego.

które słowa bardzo mnie ucieszyły i w nadziei wypełnienia tych rzeczy zostawiły.

Ztądże chcąc tém bardziej Jego Kr. M. utwierdzić, uka-
załem iż to jest *in Confirmatione jurium*, i z takim warun-
kiem: *Quod si aliquid contra libertates et immunitates, jura et
privilegia praedicti Regni etc. fecerimus, non servatis (quod
absit) aliquid illorum in toto, vel in parte, id totum irritum,
inane, nulliusque momenti fore decernimus, et pronunciamus.*
Przypomniałem że to w przysiędze Waszój Kr. M. najdzie
się, i ów paragraf *de obedientia* namieniłem.”

Później zaś po rozerwaniu sejmu r. 1605 i kiedy mał-
żeństwo króla było już stanowczo ułożone z Konstancją,
Zebrzydowski napisawszy bardzo ostry list do króla, wyrzuca-
jący mu jego nieszczerłość, jego lekceważenie praw a po-
wołność dla arcyksiężnej, tudzież świeżo dopełnione rozdanie
wakancyi, z pominięciem ludzi dawno doświadczonych i za-
służonych, powiada:

— „Trzeciego abo czwartego zaś dnia, byłem na audy-
encyi u króla JM. na której bardzo mi się chętnie stawić ra-
czył, ale na owe punkta pisma mego ni słówka mi król JM.
nie odpowiedział, ani ich wzmianki uczynił, co mi wielkie
podziwienie przyniosło, nietylko ztąd że na takowych rzeczy
zdanie nie mi nie odpowiedziano, ale i ztąd że widział wła-
sną sprawę Boską do odkrycia tych rzeczy, a mnie w nich
utwierdzenia żadnego, gdy król JM. nie miał z to serca aby
mi był obrazę swą pokazał, albo się téż justyfikować chciał.
Zaczém do króla JM. w kilka dni wskazałem, że jeśli król
JM. tego małżeństwa także i téj fakcyi na którą się zdo-
bywać nie zaniecha, tedy to królestwo straci, co mi z téj
consideracyi przyszło, że iż to małżeństwo przeciwne jest po-
bożności, która królowi JM. do tego królestwa drogę usłała,
jako te téż praktyki woli Bożej przeciwne, którą król JM.
do zatrzymania praw i wolności naszych, a zbawienia nas pa-
nowania Rakuzkiego instrumentem mieć nas chciał. Tedy
niepodobna mi się zda, aby go Pan Bóg skarać i téj zaś ko-
rony pozbawić nie miał.”

W podobnej również okazyi powiada Zebrzydowski:
„Ozwałem ja się i z tém że jeśli to Wasza Kr. M. uczynić

będziesz raczył, królestwo stracisz i nam albo królewicza JM. albo kogo innego za pana obmyślać już przyjdzie (1)."

Groźby więc uczynione były jasno i bez ogródki, a nie łatwiejszego, jak w takim naprężeniu stosunków, od słów, od groźby przejść do czynów. Symptomata podobne wówczas już zaczęły się objawiać, gdy Zygmunt rzeczy i tak zbyt długo się wlokące, prowadzić chciał do końca.

Jużeśmy o tém powiedzieli, że głową oporu był Zamojski; w nieuchronném starciu jakiego ludzie przewidujący mogli pomiędzy królem, mającym zawsze dość liczne za sobą stronnictwo, a partya niechętnych się spodziewać, każdy bardzo naturalnie zwracał oczy na pierwszego w kraju obywatela. Ale Zamojski, jakkolwiek osobiście mocno na króla urażony, jakkolwiek w rachubach sam najdotkliwiej zawiedziony, gdyż on prowadził, on go na polskim tronie siłą oręża i kosztem krwi osadził, i za to nie tylko doznał niewdzięczności, ale co było dlań boleśnieszem, doznał zawodu w nadziejach przez cały naród, przez tych którym on przewodniczył pokładanych, wszakże wyższym był nad wszelkie względy osobiste i tylko on, jego rozum, umiarkowanie i patriotyzm, mogły uchronić od klęski i od skandalów, jakie zaraz prawie po jego śmierci kraj dotknęły. Prawie téż poniewolnie, jako najpopularniejszy i wszechwładny przywódzca większości narodu szlacheckiego, a nie mogący sprzyjać przeciwnój dla kraju polityce Zygmunta, stał na czele niechętnych. Do niego się garnęło wszystko cokolwiek było królowi przeciwnego, nie zawsze słusznie bo i powody niechęci były rozmaite. Ale ponieważ znaczenie, zasługi i więtość, tudzież wiadome całemu krajowi zajęcia z Zygmuntem, stawiały go na czele opozycji, przeto w obec zbliżającego się dokonania faktu, przeciwnego ogólnym życzeniom kraju, do niego udawano się po radę i żądano wskazówki dalszego zachowania się względem króla. Na zgromadzeniu królewskich adhaerentów, odpowiedziano zjazdem wielu trzymających z Zamojskim senatorów, który to zjazd miał miejsce u Zamojskiego. Radzono o tém co przedsię-

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 48. Listy Zebrzydowskiego i relacya, tudzież fol. 4 — *Proces zjazdu lubelskiego*.

wziąć, a ludzie serca gorętszego, z uwagi że wszelkie środki zostały już wyczerpane, że prośby ani też groźby nie pomagały, odzywali się już wówczas za śmiałym i czynnym wystąpieniem. Janusz książę Ostrogski kasztelan krakowski, w uniesieniu, oświadczył się nawet z gotowością stawienia zbrojnego oporu, ofiarując się zabronić siłą przejazdu granic Austriaczce. Ale Zamojski odpowiedział: „Łatwo wszcząć rozruch, ale trudno go powstrzymać”, i zbił niewczesny zapał Ostrogskiego. Rzeczy więc doszły do tego, że nie uznano za stosowne użyć siły; potrzeba więc było politykować. króla straszyć, a wreszcie przyjąć konieczność, gdyby nie można było inaczej. Była to stosownie do chwili rada najroztropniejsza.

Niedługo potem po krótkiej chorobie zmarł Zamojski, d. 3 czerwca 1605 r.

Śmierć wielkiego człowieka, w społeczeństwie, jest zawsze stratą nieodżałowaną; ale w obecnych okolicznościach była nieszczęściem tém dotkliwszém, że kraj tracił obywatela, który podobno że sam jeden tylko zdolny był osłonić go przed burzą, tuż prawie po jego śmierci nadchodzącą. Opozycja też traciła przez to głowę a razem to, co miała w sobie szlachetnego i rozumnego, co odpowiadało istotnym potrzebom kraju i wywołane było uczuciem obywatelstwa i patriotyzmu. Kierunek jój przechodził w ręce nieudolne, rolę wielkiego przywódcy podejmowali ludzie z ciasnemi głowami, u których osobistość górowała nad wszelkiem uczuciem obowiązku, i których tylko bliższe przedstawianie z Zamojskim, a także nieporównana zarozumiałość i ambicya, postawiły na niewłaściwém dla nich stanowisku.

Z drugiej strony król i jego adhaerenci, niepomni że ślepy szermiesz często niebezpieczniejszym jest od rozsądnego przeciwnika, nie słusznie osądzili, jakoby ze śmiercią Zamojskiego ustała przyczyna oporu i usunięte przeszkody dotąd w przeprowadzeniu zamiarów ich napotykanę. Prawda, że ubytek Zamojskiego sprowadził szybką i stanowczą odmianę w rozwinięciu opowiadanych tu wypadków, ale odmiana ta prowadziła nie do jedności, nie do wzajemnych ustępstw, a do większego jeszcze zajęcia, do rozlania krwi bratniej, do rokoszu.

Jeszcze przed śmiercią Zamojskiego, zaraz po oświadczeniu jakie król złożył w senacie, a szczególnie po odebraniu listu od cesarza Rudolfa II, ofiarującego Zygmuntowi arcyksiężniczkę Konstancję, zaczęto u dworu robić przygotowania, dla doprowadzenia do skutku tak długo projektowanego małżeństwa. Niedostawało jeszcze jednego bardzo ważnego aktu, to jest dyspensy od papieża.

Wprawdzie Klemens VIII oświadczał się z gotowością udzielenia takowej, zanim jednakże ją nadesłał, zmarł d. 3 marca 1605 r. Zdaje się że i Zamojski, który listownie w tym względzie udawał się do papieża, przyczynił się do takiego w udzieleniu dyspensy opóźnienia.

Teraz więc kiedy obudwóch, i Zamojskiego i Klemensa już nie stało, i niespodziewano się ażeby w kraju ktokolwiek stawić mógł opór dość stanowczy, postanowiono ukuć żelazo na gorąco, i zaraz po śmierci Zamojskiego, w skutek rady złożonej w Krakowie (1), wyprawił król do Rzymu świeżo mianowanego sekretarza W. Kor. poświęconego sobie Andrzejka Opalińskiego, dla złożenia w imieniu królewskiem powin szowań nowemu papieżowi Pawłowi V, od którego zarazem miał sobie zleconém wystarać się o dyspensę. Poselstwo do cesarza Rudolfa i do Gratzu z pierścieniem, dla poślubienia w imieniu królewskiem Konstancyi i sprowadzenia jej do Polski, przyjął na siebie Zygmunt Myszkowski marszałek W. Kor., a w oczekiwaniu na nadesłanie potrzebnej przedewszystkiém dyspensy, robił własnym kosztem świetne przygotowania i zbierał liczny orszak.

Nie szło jednakże tak gładko i bez oporu, jak to z początku król i jego adherenci się spodziewali, albowiem było to przywidzeniem, żeby tylko Zamojski był głównym i niebezpiecznym dla króla przeciwnikiem. Z tego błędnego rozumienia poszło, że: „za śmiercią, jak powiada Zebrzydowski, człowieka wielkiego sławnéj pamięci pana hetmana kor. która im animuszu i serca dodała, ta konkluzja nastąpiła, że się im już na nic oglądać nie trzeba, i ztądże nie jedno małżeństwo kończyć, ale i koronę wziąć bez konsensu

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 49. Zebrzydowski powiada: „Nie byłem i w on czas w Krakowie, gdy mi już tylko o weselu a o pierścieniu mówili.”

tych, którym tego Rzplita powierzyła rezolwowali się, a przytym i na to, aby tym którzy na przeszłym sejmie przeciwni byli prześladować i drażnić, zaczymby drudzy w ciernie poszli, a przeciwić się niwczym nie śmieli, zkądby to było, że tych tam przeciwnych, którzy na dwór Jego Kr. M. przyjeżdżali, despektami karmiono, drugich z różnych miar turbowano i prawem patrzono, a niektórych zmykano a do kłótni i burd z nimi przychodzono" (1).

Jednakże stało się inaczej, nie według rachuby Zygmunta, bo śmierć Zamojskiego rozwiązała właśnie ręce i tym, których jego rozum, umiarkowanie, uczucia patryotyczne i powaga, dotąd powstrzymywały. Sądził się oni spadkobiercami wielkiego człowieka, i rzeczy w rezultacie doprowadzili do ostateczności, jakiej Zamojski właśnie chciał uniknąć.

Wyjednał wkrótce Opaliński niecierpliwie oczekiwaną dyspensę u papieża, a gdy takowa nadeszła, Myszkowski dopełniwszy świetnych przygotowań i zebrawszy orszak odpowiedni, wyruszył w poselstwie po Konstancję. Towarzyszem jego wyznaczony był przez króla Marcin Szyszkowski biskup łucki; nadto przyłączyli się: Branicki miecznik kor., dwóch Niemojewskich, Felix Kryski, Maxymilian Przerębski starosta piotrkowski i wielu innych młodych panów, pragnących pozyskać łaskę nowój małżonki króla.

Cesarz Rudolf natenczas bawił w Pradze, gdzie się też poselstwo skierowało i dokąd dnia 26 września przybyło. Odprawiono zaraz wjazd uroczysty i wspaniały.

Wyjeżdżali naprzeciw posłowie: hiszpański, wenecki, mantuański, wyjechał także w kilka karet kanclerz czeski, a wysiadłszy, w imieniu cesarza witał uroczyście przybywające poselstwo. Trzydzieści ośm kolas poszóstnie zaprzężonych, napełnionych było dworzanami; za nimi prowadzono dwadzieścia najpyszniejszych koni tureckich na powodzie, połyskujących łańcuchami nasadzonemi złotem i perłami; za temi postępowały trzy objuczone wielbłądy. Szło potem do kilkunastu koczów i kilkanaście karet, wszystko poszóstnie zaprzężonych, należących do panów towarzyszących orszakowi; w ostatniej karecie jechał dopiero pan marszałek

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 51. Relacya.

ze swoim towarzyszem; za niemi szły poszóstne karety cesarskie, w których jechali pp. posłowie cudzoziemscy i kanclerz czeski, cały zaś orszak zamykała ogromna liczba konnych. Kareta pana marszałka powleczone czarnym aksamitem ze srebrnymi i pozłocistymi balasami ciągniona była sześcią szczególnie pięknymi kołmi maści gliniastój, na których szor był aksamitny czarny ze srebrnymi i złocistymi sprzączkami. Woźnice byli także w czarnym aksamicie, pachotcy których było do sześciudziesiąt na koniach, ubrani w atłasach po kozacku.

Orszak za zbliżeniem się do Pragi, spotkany został przez tak liczne tłumy ludu, że zaledwie można było przecisnąć się do gospód. Kanclerz czeski lokował sam obu dwóch posłów na gospodach.

Dzień następny przeznaczony na odpoczynek, zeszedł na odwiedzinach, które posłowie cudzoziemscy i kanclerz czeski składali panom polskim. Dopiero dnia 28 września udzielił cesarz audyencyę, na którą zawiózł posłów w cesarskiej karecie kanclerz czeski. Trzydziestu towarzyszków jechało wierzchem wprzód do zamku, a kosztowny i nader świetny ich ubiór, piękność koni i bogactwo rzędów, powszechny budziły podziw i zachwycenie.

Cesarz przyjął poselstwo świetnie i ze szczególną uprzejmością; udzielił także audyencyę i innym panom polskim poselstwu towarzyszącym.

Oddawali następnie obadwaj posłowie polscy wizytę posłowi króla hiszpańskiego a potem innym kolejną, przyjmowali nawiedzającego ich posła perskiego, poczem Myszowski wydał dla wszystkich świetny bankiet, na którym prócz posłów cudzoziemskich, z wyjątkiem perskiego, znajdowali się także wszyscy przedniejsi ze dworu cesarskiego dygnitarze i panowie. Tegoż dnia na potrzeby orszaku poselskiego, nadesłano od cesarza dostatek wina, zwierzyny, ptactwa, mięsa, ryb i obroków (1).

(1) Rkpsm. B. I 3 p. 351 — „W tenże dzień od cesarza Ieh Meiom przywieziono do gospód wina beczek ośm węgierskiego staroświeckich beczek, jeleniów sześć, danielów sześć, kilka wołów, kuropatw, sarni; owsów wozów kilka; ryb żywych kilka beczek.” *Przyjazd do Pragi posłów od Króla JMci po Arcyksiężnę Rakuską Constantię Anno 1605.* Opis bardzo szczegółowy przez naocznoego świadka i uczestnika orszaku. Także u Piaseckiego w *Kronice* p. 228.

Po odbyciu powtórnej i pożegnalnej audyencji i podziękowaniu za skutek, oraz za szczególną uprzejmość okazaną poselstwu przez cesarza, wyjechali posłowie w początku m. października do Gratzu, gdzie na dworze owdowiałej matki swój Maryi, bawiła arcyksiężniczka Konstancya. Tam Myszkowski imieniem króla Zygmunta narzeczoną jego wśród świetnych zabaw i uroczystości zaręczył. Ogólną wesołość pomieszały tylko jakieś niepokojące wieści z pobliskiej twierdzy tureckiej Kanissy naniesione, wszakże takowe okazały się być bezzasadne.

Zaraz téż i arcyksiężniczka wraz z matką tudzież bratem swym Maxymilianem i siostrą Margaretą, żoną księcia siedmiogrodzkiego Zygmunta Batorego, wybierać się zaczęła w drogę. Przyłączył się do orszaku i biskup ołomuniecki kardynał Dietrichstein, dyplomata, odprowadzający niby z poręki cesarskiej królewską narzeczoną, a właściwie wiozący w kieszeni umowę małżeńską i inne warunki poprzednio już namówione, które przedstawił królowi Zygmuntowi III cichaczem do podpisu. O warunkach tych, w ścisłej trzymany, tajemnicy a które miały być bardzo dla Polski ubliżającemi, przyjętych przez Zygmunta w czasie dorywczego zetknięcia się z Dietrichsteinem w Chrzanowie, wyżej jużśmy namienili; dodać tylko wypada, że co do samej umowy małżeńskiej, figurował tam podobno i bardzo skromny posąg Konstancyi, zadeklarowany w summie 40,000 ówczesnych złotych, a wcale jak powiadano niewyliczony, z tytułu jednakże którego, król nowój małżonce ogromne pozapisywał dobra na oprawę (1).

Tymczasem w kraju przygotowania do mającej nastąpić uroczystości swoją drogą nie ustawały. Król pragnął takową otoczyć blaskiem jak największym, rozsyłał wszędzie posłów, spraszał gości, robił przygotowania, nie zwracając już więcej uwagi na żadne perswazyje i przedstawienia; owszem

(1) Rękopisma: B. I 10, fol. 54 — *Listy i relacya Zebrzydowskiego*; tudzież: B. I 3, p. 138 — *Punkta rokoszowe które czytał p. Broniewski w kole 24 Aug. 1606.* „Dla czego Kazimierz III pojawiający także Rakuszanek i z nią 200,000 wzięwszy, nie czynił przecie oprawy jedno na kilku tysiącach złotych intraty i to w żupach, nie na starostwach, teraz nie wzięwszy nie gwozi 40,000 których niewzięto, tak wiele i tak znacznych dóbr zagarniono reformacyą.”

zapraszał wszystkich, przyjaznych czyli niechętnych mu senatorów, i właśnie jakby na przekór tym ostatnim dziecinną znajdował satysfakcyę w przepychu i niesłychanej wystawności, jakimi otoczyć pragnął chwilę mającą stanowić tryumf jego woli. Za granicę wyprawił mnóstwo zaprosin do książąt i arcy-biskupów niemieckich, które w jego imieniu powiózł bawiący na jego dworze francuz Delacola (Monsel-delacola); do senatorów rozesłał listy.

Jednocześnie z weselem odbyć się miała i koronacya małżonki, do czego potrzeba było dostać koronę ze skarbcza. Bez obecności senatorów mających sobie pozostawionym nadzór, nie można było do skarbcza wchodzić ani téż ztamtąd brać cokolwiek. Obecność w tym razie Zebrzydowskiego, jako wojewody krakowskiego i starosty zamku królewskiego, gdzie się znajdował skarbiec, była konieczną; ale Zebrzydowski był jednym z najbardziej królowi niechętnych a obecnie po śmierci Zamojskiego wlaża mu w głowę ambicya przewodniczenia opozycyi. Mieszkając w Lanckoronie, zamku do niego należącym, wzywany przez Zygmunta o przybycie do Krakowa i przyjęcie udziału w uroczystości weselnéj, odmówną i pełną skarg i wyrzutów dał odpowiedź, ani téż chciał być przytomnym przy otwieraniu skarbcza (1). Na zaproszenie królewskie po raz drugi mu uczynione, odpisał Zebrzydowski bardzo długi list z Sokala, w którym przebiegłszy całe niemal do tego czasu rządy Zygmunta, krytykując i wyrzucając mu jego czyny przeciwne prawu i interesom Rp. oświadcza: „że jeśli Wasza Kr. M. tego małżeństwa i téj takiej factii (bo do tych dwóch punktów wszystkie consideracye dyrygowałem) nie zaniechasz, tedy jako Szwecyą tak i królestwo stracisz, albowiem iż te rzeczy przeciwne są owéj pobożności która Waszą Kr. M. na téj stolicy posadziła, miłość ludzką utrzymywała i wszystkiego szczęścia przyczyną była, tedy téż ich skutek przeciwny być

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 52—„gdy mi na Lanckoronę przyniesiono drugi list od Jego Kr. M. z strony przybycia na wesele i otwarcia do korony, tak na ten odpisawszy posłałem: Miłościwy Najjaśniejszy królu etc.—Już to drugi list mam od Waszój Kr. M. z strony przybycia na wesele Waszój Kr. M. a w tym pośledniejszym dolożono i do otwierania korony. Co za intencya moja jest w téj sprawie, z pierwszych listów mych Wasza Kr. M. wiedzieć raczysz etc.” Odesłał ten list królowi razem z poprzednio napisanym w Sokalu.

musi, co teraz (za tém co Pan Bóg do serca podał, idąc) tém dostateczniej deklaruje, a jeśli Wasza Kr. M. pogardzić będziesz raczył, trzeba się obawiać aby niedopiero, *post consumptionem matrimonii*, oczy się Waszój Kr. M. otworzyły, a zatem jako ten postępek, tak i tamta osoba w obrzydzenie nie przysła, i zatem insze plagi boskie nie nastąpiły". Zakończył ten w najwyższym stopniu drażniący list, położywszy datę: „z Sokala, *ipso die Transfigurationis Domini, po wotywie za Waszą Kr. M. mianój. Anno 1605*".

Przyłączyła się do tém większego zajęcia, wiadoma powszechnie okoliczność zajęcia, z rozkazu króla, domu starościńskiego w Krakowie, dla chwilowego pomieszczenia gości przybywających na wesele, w którym to domu Zebrzydowski, jako starosta zamkowy, niekiedy przemieszkował, a gdy z takowego na uczynione wezwanie, służba (zdaje się że pod niebytność samego) nie chciała dobrowolnie ustąpić, królewscy podług rozkazu takowy przez gwałt zajęli. Pałając gniewem Zebrzydowski, rzeczy swoje natychmiast kazał wywieźć, posławszy do króla list, w którym wyrzucając, że takowe nad prawo jemu służące i wolności pospolite zajęcie domu, było tylko skutkiem urazy za przestrogi i w chęci ażeby mu dokuczyć, oświadcza że: „choć z ciężkością przyjdzie mi to uczynić, a Waszą Kr. M. z téj inwidyi zrazić i ten taki postępek WKM. z sobą ile może być pokryć, wywiezieniem (za tym praetextem niebycia na weselu) rzeczy swych, za co jeśli od Waszój Kr. M. wdzięczności nie odniosę, od Pana Boga nagrody pewienem, który aby *Judicium suum* raczył dać Waszój Kr. M. Jego ś. miłości prosić nie przestanę." Datowany jest ten list na Lanckoronie, d. 17 Octob. 1605 (1).

Wszakże i bez téj awantury, stosunki pomiędzy Zebrzydowskim a królem doszły, jakeśmy to widzieli, do takowego zajęcia, był on o wiele pierw już tyle usposobionym do roli, jaką w niedalekiej przyszłości miał odegrać, że przypisywanie pobudek do rokoszu zajściu o dom w Krakowie, uważać należy za maniję wynajdywania małych przyczyn dla wielkich następstw.

(1) Rkpsm. B. I 10, fol. 56, zaś w rękopiśmie B. I 3, data położona jest 22 octobra,

Nie zważając na te wszystkie przykrości i przeciwnieństwa, król kończył przygotowania tak, że za przybyciem jego narzeczonej, wszystko już było w gotowości. Niebawem też przystąpiono do odbycia podwójnej ceremonii, to jest wesela i koronacyi.

Dnia 1 grudnia wyruszyły z Krakowa na spotkanie przybywającej arcyksiężniczki, świetne i kosztownie przybrane hufce. Były pomiędzy nimi poczty wojewody poznańskiego Gostomskiego, wojewody sieradzkiego Koniecpolskiego, podczaszego kor. Sieniawskiego, kasztelana Czechowskiego koni po sto; panów: Steczyny, generała Wielkopolskiego Czarnkowskiego, starosty sandeckiego, kasztelana gnieźnieńskiego, pana Jazłowieckiego, p. krajczego Daniłowicza i wielu innych przychylnych królowi panów, koni po kilkadziesiąt, tudzież wytworne rotty hussarów, kozacy i piechota.

Dnia 2 grudnia ukazał się od strony Białych gór długo oczekiwany orszak, a nazajutrz stanął w Łobzowie, gdzie arcyksiężniczka wraz z rodziną tudzież innemi gośćmi, zajęła dla wypoczynku mieszkanie w zwykłej króla Zygmunta III rezydencyi.

W niedzielę, to jest d. 4 grudnia, nastąpił wjazd tryumfalny do Krakowa. Trzydzieści pocztów jezdnych, które wychodziły na spotkanie arcyksiężniczki, tyleż chorągwi pieszych, między którymi było dwa tysiące piechoty miejskiej, czterysta królewskiej, oraz innych pachołków trzysta, z dwunastą królewskimi trębaczami, ubranymi w ponsowe szaty jedwabne, tysiąc trzysta hussarów, trzysta pięćdziesiąt kozaków, rozpoczynało ten wjazd wspaniały i poprzedzało długi szereg panów, na których czele postępowało trzech marszałków, niosących godła swojego urzędu. Za temi, w orszaku z dwunastu osób złożonym, z dwunastą również gońcami, w ponsowe jedwabne szaty ubranymi, jechał na koniu król, mający, po prawej stronie królewicza wraz z arcyksięciem Maksymilianem, bratem narzeczonej. Tuż zaraz postępowali dworzanie w służbie królewskiej pozostający, a w niedalekim odstepie, w ośmiokonnym, zdobnym w misterne rzeźby i drogocenne ozdoby rydwanie, jechała arcyksiężniczka narzeczona z matką i siostrą księżną Batorową. Konie u tego rydwana wybrane z pomiędzy najpyszniejszych, miały za-

przęgę zdobną w ponsowy jedwab', z łańcuchami i sprzączkami zamiast żelaznych z czystego srebra, złożonemi; forysie na koniach przybrani także w szaty z jedwabiu ponsowego. Nakoniec w dwunastu rydwanach pochód zamykających, jechały damy i fraucymer.

W stronie miasta ku której orszak się przybliżał, po za Strzelnicą, był wspaniały i wytworny łuk tryumfalny, a na nim stosowne do okoliczności umieszczone były napisy i emblemata.

Wieczór się zbliżał, a jeszcze pochód królewski nie nadciągnął; zatrzymał się na błoniu pod Krakowem, gdzie rycerstwo i poczty prezentowały się młodej pani. Nakoniec we dwie godziny w noc, wjechał król z narzeczoną, a za nim książęta, senat, panowie i cały dwór na zamek. Muzyka grała po galeryach, chóry witały pieśnią wstępującą do odwiecznej siedziby królów narzeczoną, a tłumy ludu podziwiającego królewski przepych i pragnącego poznać młodą panią, zaległy zamkowy plac i ulice. Rzucano wówczas wśród tłumów srebrne pieniądze i medale, na których wyobrażone było z jednej strony godło błogosławieństwa i miłości, z drugiej wyciśnięte imiona i herby rodu królewskich nowożeńców.

U drzwi katedry witał arcyksiężniczkę biskup płocki (Baranowski) i winszowała kapituła; ztąd po modlitwie i Te Deum, wśród śpiewów, muzyki i strzelania, poszedł królewski orszak do zamku. Prowadził już pod rękę król narzeczoną, Maksymilian prowadził matkę, dziesięcioletni królewicz Władysław dał rękę Batorowej, za niemi szła siostra królewska Anna, wreszcie towarzyszące damy i fraucymer.

Czas był jednakże dla tak uroczystego dnia nieprzyjazny, dżdżysty, wszystkie ulice i przejścia zalane błotem; wśród natłoku i w ciemności popychano się, nie można było w mieście utrzymać żadnego ładu ni porządku. Ceremonię też zbyt długo, aż do znudzenia widzów przeciągnięto, co wszystko oddziaływało jakoś nie dobrze na lud wrażliwy i przesadny. Zaczęły przeto krążyć dość nieprzyjemne prognostyki, z których lud wyprowadzał głośno różne złowroczne dla kraju przepowiednie.

W tydzień potem, dnia 11 grudnia to jest w niedzielę, dawał królewskiej parze ślub w katedrze na zamku kardy-

nał Maciejowski, dotychczas biskup krakowski, nie dawno na arcybiskupstwo gnieźnieńskie posunięty, wyznaczony przez papieża, na czas dwutygodniowy, jako legat, dla dopełnienia takowej ceremonii (1). Gdy zaś do tego czasu nie nadeszło od stolicy Apostolskiej zatwierdzenie go w nowej godności arcybiskupięj, przeto zwykłym w razie nieobecności prymasa obyczajem, obrzędu koronacyi na królowęj, zaraz po ślubie, dopełnił biskup kujawski Piotr Tylicki.

Wspaniały bankiet, na którym do osobnego stołu obok królewskiej rodziny, zasiedli także: nuncyusz papieżki Ragoni, kardynał legat Maciejowski, oraz posłowie cesarski i moskiewski, zakończył uroczystość dnia weselnego; wszakże festyny, rycerskie turnieje i zabawy, długo się jeszcze przeciągnęły, czyniąc powtórne wesele króla Zygmunta III jednym z najpamiętniejszych w historii (2).

Pamiętném zaś pozostało nie tylko z przepychu i świętności, ale i z tego, że utrwalając stosunki familijne króla Zygmunta III z Austryą, przygotowane długoletnią intrygą, doprowadzone do skutku kosztem wewnętrznej niezgody i rozdziwienia, było silnym podmuchem na tlejące w narodzie zarzewie wybuchłego w niedługim czasie rokoszu.

(1) Zwracamy tu uwagę na oczywistą pomyłkę Lelewela, który wszędzie podaje dzień 11 listopada, jako datę wesela królewskiego. Balamuci to innych, za powagą Lelewela idących. Z tego zapewne powodu pomylił się i Szujski (*Dzieje Polski*), przyjmując też samą datę 11 listopada.

(2) Szczegółowy opis tego wesela znajduje się w *Miscellaneous* z owego czasu pochodzących, mianowicie w rękopiśmie B. I 3 p. 363 p. t. *Sposób wesela króla Jego Mci Zygmunta Anno 1605 w Krakowie*; (muzeum Świdzińskiego), a także w kronice Piaseckiego, str. 228.

